



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 45 (1405)

DNIA 6 CZERWCA, 1938 ROKU

ROK XVIII

Sensacyjne mistrzostwa świata

Trzy razy wyrównujemy. Wynik ostateczny po dogrywce

Specjalna obsługa sprawozdawcza Przeglądu Sportowego ze Strasburga

Tylko dwaj faworycy

przeszli gładko do 2-ej rundy

Pierwsza runda mistrzostw piłkarskich świata pełna była sensacji. Aż dwa mecze musiały być powtórzone, gdyż mimo przedłużenia nie dały wyników, dwa inne przyniosły zwycięstwo dopiero po przedłużeniu.

Największą sensację (poza Polską) sprawiła w Marsylii Norwegia na meczu z Włochami. Norwegowie nie spełnili się słabym wynikiem środkowego meczu z Estonią w Oslo (1:0). Już przedłużając przez Paryż zapowiadała się powtórka tego meczu z Francją. Wierzyli w swe siły, mimo, że ich przeciwnikiem był faworyt mistrzostw — Włochy, o mało, że się nie zawiedli. Włochy wygrały dopiero po przedłużeniu w stosunku 2:1 (1:0, 1:1).

Nie mniejszą niespodziankę zgotowała Kuba — Rumuni. Ba, może jeszcze sprawić... Wynik bowiem, mimo przedłużenia, brzmiał 3:3 (2:2, 1:1). Czechom dopisało za to szczęście. Po dramatycznym meczu bezbramkowym, w którym mieli przewagę Holendrzy — strzelili Czesi, w dogrywce, trzy bramki.

W sobotę jeszcze Szwajcaria zremisowała z Niemcami 1:1 (0:1, 1:1) i na wszelkie dane po temu, aby wygrać w czwartek. Niemcy bowiem stracili Kupera, który został usunięty z boiska i kto wie czy nie każą im grać w 10-ke.

Tylko dwa wyniki były normalne: Węgry — Indie holenderskie w Reims 6:0 (4:0) i Francja — Belgia w Paryżu 3:1 (2:1).



NA DWORCU W STRASBURGU powitano ekspedycję polską bardzo serdecznie

Węgry — Indie holenderskie w Reims 6:0 (4:0) i Francja — Belgia w Paryżu 3:1 (2:1).

W czwartek odbędą się zatem dwa mecze — powtórki: Szwajcaria — Niemcy i Rumunia — Kuba; w niedzielę ćwierćfinały: Włochy — Francja w

Paryżu, Brazylia — Czechosłowacja w Bordeaux, Węgry — Szwajcaria, lub Niemcy w Lille, Szwecja — Rumunia, lub Kuba w Antibes.

Wobec wyników pierwszej rundy faworytów nie podejmujemy się oczywiście typować.

Z uznaniem, ba, z podziwem mówią Brazylijczycy o Polsce

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. W hotelu National mówimy z Brazylijczykami:

P. de Costa, honorowy Prezes, jest pełen podziwu i uznania dla Polaków. Podobali się tak bardzo, że rozpoczęto pertraktacje w sprawie meczu na terenie Polski w przyszłym roku. Polacy grają skutecznie, są wytrzymałymi psychicznie i odporni fizycznie. Cechuje ich dzielność. Było to dla Brazylijczyków niespodzianką. — Oczekiwali brutalnej gry. Gra Polski z początku słaba, po przerwie, na boisku wilgotnym, ataki polskie były nad wyraz skuteczne.

Przed dogrywką drużyna nasza bała się o wynik. Spotkanie z Polską uważam za najtrudniejszą rozgrywkę. Dalsze mecze będą łatwiejsze.

Trener Pimenta: — Podobała mi się sprawność w prowadzeniu ataków. Dzięki czemu szybko dostawano się pod naszą bramkę. Najlepszym z Polaków przez cały czas meczu był Wilimowski.

Brankarz, Madejski doskonale pusił 2 bramki, ale uratował bezpowrotnie więcej w kilku beznadziejnych sytuacjach. Bardzo dobry prawy pomocnik, obaj obrońcy oraz łącznicy. Gra pokazowa — fair i skuteczna.

Leonidas: — Najlepiej ze wszystkich grała środkowa trójka ataku, najwięcej trudności sprawiała mi osoba obaj obrońcy, którzy, chociaż przed pauzą słabli, w drugiej doskonałe się ustawiali.

Jeden z graczy brazylijskich, który bawił we Włoszech w czasie występu reprezentacji Polski w 1932 r. mówi, że grający obecnie o klasę lepiej. Nie spodziewał się on, że Polska zrobia w tak krótkim czasie tak wielkie postępy.

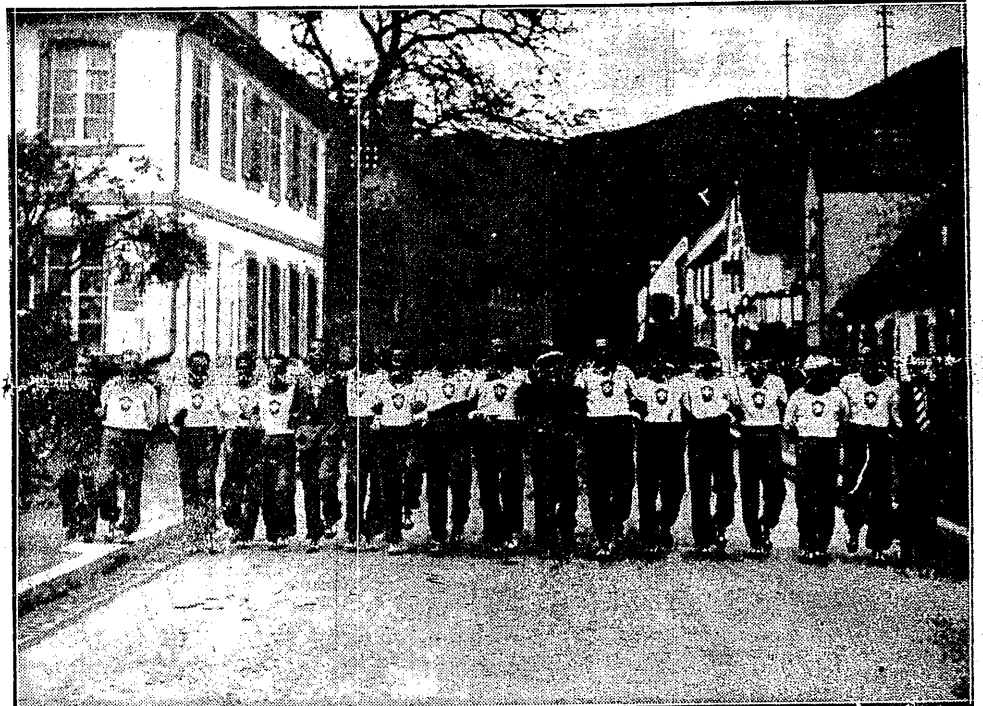
Gracze brazylijscy ogólnie potwierdzają opinię p. Costy, podkreślając ambicję Polaków, wytrzymałość, nie poddawanie się depresji. Cały zespół polski jest groźny i nie uważają, by który z Polaków grał specjalnie słabo. Gcz.

Dytko zachwycił Brazylijczyków

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. — Drużynie brazylijskiej towarzyszy 4 korespondentów dzienników, wychodzących w Rio de Janeiro i Sao Paulo. Całą noc szły ze Strasburga telegramy radiowe do Ameryki.

Oto co mniej więcej pisze dzisiejsza prasa brazylijska: Pierwszy mecz naszych piłkarzy w Europie pokazał nam, że tak łatwo się tu nie wygrywa. Polacy byli zespołem b. dobrym, mieli graczy wyszkolonych technicznie, nie takich błyskotliwych jak my, ale całkowicie panujących nad piłką. Współpraca w ataku była nadzwyczajna. Ale najlepszy był bezwzględnie lewy pomocnik, mały Dytko. Takich graczy nie ma w całej Południowej Ameryce i nigdy dotąd lepszemu nie widzieliśmy. Następnym po nim to Wilimowski, zdobywca czterech bramek. Madejski jest bramkarzem wielkiej klasy. Środek pomocy Nytz nie przetrzymał klasą przeciwnika i wyrwał biegał do końca, od Romeo do Peracio.

Ale mimo to nigdy Polska nie wygrała z tego meczu tak doskonałego rezultatu, gdyby nie deszcz. Na sp-



W BEZTROSKIM NASTROJU PRZED MECZEM spacerują piłkarze brazylijscy po ulicach miasteczka Niederbronn

chym terenie zwycięstwo nasze byłoby wyższe, byliśmy bowiem stanowczo lepsi. Nasza drużyna jedzie na parę dni do Paryża, a stamtąd do Bordeaux. Czeka ją ciężka przeprawa z Czechami. Trzeba się mieć na baczności i poczyny zmiany w zespole na kilku pozycjach. Sądzę też, że do tego czasu nasz najlepszy bek Domingos będzie zdrowy, wczoraj bowiem grał z gorączką grypową.

Na suchym — przegralibyście więcej!

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. — Delegat FIFA na mecz Polska — Brazylia p. Lotsy (Holandia) odwiedził po meczu naszą drużynę w szatni i gratulował jej świetnej gry.

— Dopóki było sucho — mówi — Brazylijczycy byli znacznie lepsi. Zwyciężyli zastąpienie, właściwie wygrali już mecz w pierwszej połowie świetnym atakiem, który niwelował słabą obronę. Są silni i szybcy, za dużo jednak zwracają uwagi na efekty, czasami przypominające kuglarstwo. Jest to zupełnie inny futbol, nieznan-

ym w Europie. Nie są jednak objawieniem w rodzaju Urugwaju przed 10 laty i mogą przegrać z Czechami, lub Włochami. Polacy od stanu 1:3 zaczęli grać dobrze i mogli nawet wygrać.

Sędzią linowymi na meczu Polska — Brazylia byli Francuzi Poissant i Kirschberger.

R. M.

Opinia prezesa PZPN płk. Głabisza

Zrobili — co można

Płk. Głabisz tak ocenił spotkanie: — Mielimy pecha. Strzany naszych napastników szły w słupki i poprzeczki, ale mieliśmy też szczęście, że spadł deszcz. Na śliskim terenie przewaga Brazylijczyków została znivelowana. Uzyskaliśmy ze wspaniałym przeciwnikiem honorowy rezultat, najlepszy jaki mógł być. Napad Brazylijczyków to cudo, jakie się rzadko widuje. W obronie ich są luki. W porównaniu z meczem Niemcy — Szwajcaria, który oglądałem wczoraj, mecz dzisiejszy był objawieniem wysokiej klasy. Zdobiliśmy sobie publiczność i propagandowo udział nasz w mistrzostwach świata skończył się sukcesem.

Bez słabych punktów

W drużynie nie było słabych punktów.

Technicznie najlepszy był Wodarz. Obrona wobec tak doskonałego przeciwnika nie mogła, rzecz zrozumiała, błyszczeć. Madejski trochę niedokładny, ale trzeba pamiętać, że piłka była bardzo śliska. Trójka pomocy orata jak mogła. W całej drużynie panowała wielka nerwowość która wzrastała coraz bardziej w miarę. Jak Brazylijczycy zaczęli się z nami bawić. Na szczęście, początkowo balagan w drużynie minął. (R. M.)



LEONIDAS

czarny kierownik ataku brazylijskiego był najlepszym graczem na boisku



ZDOBYWCY PUCHARU NARODÓW

Zespół naszych jeźdźców, którzy triumfowali w Łazienkach nad drużynami 5-ciu państw



KRAMEK I FLIS

trenują w C. I. W. F. do biegu z przeszkodami na mecz z Francją



WILIMOWSKI zdobywca 3 bramek i 1 sprawca pozostałych

UWAGA SPORTO!

Na stronie 5-ej info... Zapas one

Fascynujące widowisko w Strasburgu

Drużyna polska stawia czoło wirtuozom piłki z Brazylii

Strasburg, 5.6. Tel. wł. — Mecz Polski z Brazylią przebiegał jako jedno z najbardziej emocjonujących widowisk. Wprowadzono na boisko największą do tej pory liczbą graczy — pięćdziesięciu, ale i widownie miejscowa, na której znalazło się wiele wycieczkowiczów z dalszych okolic, a nawet ze Szwajcarii.

Widzowie ci obserwując początkowo spokojnie bieg wypadków, oklaskując często piękne zagrania jednej lub drugiej strony, szybko wyszli z rezerwy. Ulegli fluidowi jaki ciagnał z pola walki, gdzie oba zespoły ożywiły w sobie ambicję i zapamiętali się w godną ofiarności i zapamiętali się w dawali z siebie wszystko.

WSPANIAŁE WIDOWISKO

Trzeba przyznać, że przebieg meczu ułożył się jakby kierowała nim za kulami reka najspokojniejszego reżysera, obecnego z psychiką tłum, drygującego kontrastowymi efektami. W chwili, gdy wydawało się, że nie już nie przerwie normalnego biegu, że akcja potoczy się teraz spokojnym, równym łozystkiem, następowal jakiś nieoczekiwany zakret, a wraz z nim spadały kaskady przeżyć, które, zależnie od nastawienia obserwującego, odbijały się e-

chem wielkiej radości, lub bolesnym rozczarowaniem.

Na specjalnie emocjonalne przeżycia narażona była kolonia polska. Złożył się na nią nie tylko Strasburg i północna Francja, ale nie brakło też przybyszów z Brazylii sygnalizujących białoczerwonymi chorągiewkami — po czej stronie są ich sympatie.

Grupa polska niestety rozbita na różne odcinki obszernej widowni, na której zebrali się mimo niepewnej pogody około 25.000 widzów. Przeważała cicha tragedia. Widziałą jak w pierwszym razie rozwijała się wyszkie jej nadzieje i wiara w powodzenie własnych barw.

GODZINA DEPRESJI

Start Brazylijczyków był jak mocny, że beznadziejny wydawał się wszelki wysiłek. Pierwsza bramka ich padła w 18 minutach i, przyznajmy, była ona doirzalną owocem zdywanego supremacji. To też nagle gdy Scherke wystrzał po 5 minutach z karnego, za faul na Willimowskim, który miał wszelkie szanse ułokować piłkę w siatce, nie wierzyło się, by mogło to skończyć się dobrze. Wprawdzie atak nasz miał kilka zrywów, wprawdzie pod bramką niebieskich piłkarzy tworzyli się niebezpieczne ogniska, jednak wyczuwano w sobie brak siły, zde-

cydowania i pewności, by le należycie wyzyskać.

Wspomnienia fenomenalnego meczu z Irlandią nasuwały się raz po raz, jak nierealna wizja. Nie chciało się wierzyć, że to grają ci sami gracze, którzy owej pamiętnej niedzieli w Warszawie wyszkiwali tak idealnie każdą szansę. Prawda, że dziś przeciwnik był trudniejszy, jednak w ataku nie szło tak, jak wolno było oczekiwać, a ponieważ pomoc i obrona nie mogły wytrzymać nacisku, więc dwa załamania przyniosły utratę dalszych dwu bramek.

BOLESNA BRAMKA

Szczególnie trzęcia była bolesna. Padła niemal w momencie gwizdu zwiastującego zakończenie połowy. O ile wolno było wierzyć w wyrównanie przy 1:2, to 1:3 zdawało się przekreślać wszelkie nadzieje.

Tymczasem pogoda się zmieniła. Z zachmurzonego nieba zaczęły padać koniec pierwszej połowy już pierwsze krople, które później zmieniły się w solidną ulewę. Wiedzieliśmy, że Brazylijczycy boją się deszczu, że obawiają się go, jak najgroźniejszego przeciwnika. Obawy te wydawały się jednak wobec ich wyszkiej techniki mocno przesadzane.

Liczyliśmy jedynie na zahamowanie tempa, które tak bardzo dało się nam we znaki.

ZBAWIENNY DESZCZ

I tak się też stało. Oboz brazylijski, który miał już 2 punkty w kieszeni, zakończony wrażeń jakie przewidywali przedpionki. Były one tym silniejsze, że nastąpiły w chwili zupełnej pewności siebie. Już pierwsze odsłony drugiego aktu zwiastowały jakąś zmianę. Nagle ciąg polskie zaczęły się lepiej zaciebiać, zaczęły wygrywać pojedynki i atak, kombinując krótko przedostawał się dobrze do przodu. W 8 min. Willimowski stał się wreszcie znów sobą; przyjąwszy piłkę od Scherkego, który wywedrował na skrzydło, miał spokojnie obrócić i spłasował ją do siatki. Różnica zmniejszyła się do jednej bramki. Wzrosły też nasze nadzieje.

— Czy wyrównają — oto jest pytanie, nurtujące już nie tylko Polaków, ale całą widownię. Oczarowania popisami egzotyycznych gości zupełnie otworzyła im serce. Teraz jednak bohaterki zryw Polaków, przemawia im do uczucia i nastroje się zmieniają.

WYRÓWNIENIE

W 6 min. później otrzymujemy od powiedź: Willimowski miją Domingosa i znowu plasuje piłkę, dzięki czemu zdobywa popularność równą niemal Leonidasowi. Wyrównaliśmy.

Teraz niema już hamulców; poza skromną garstką Brazylijczyków, którzy są całkowicie zdetonowani trybuny drżą z emocji i oklasków.

Zaczynamy wierzyć, że przecie najtajniejsze sny się ziszczą i w tym momencie złożyły się — los — plata nowego figla. Ci Brazylijczycy są zupełnie bez nerwów. Nie może ich załamać, znów nabrali wigo, znów rwa naprzód, znów drżące sprawa nam gaźde podejście do piłki Leonidasa i denerwuje widok pola karnego, jakie mają przed sobą ustawicznie niebiescy pomocnicy, których nikt nie obawia, nikt nie kryje, co przy niezbyt długich wykopach polskiej obrony grozi katastrofa.

Ledwieśmy o niej pomyśleli — już stało się nieszczęście. Peracio rzykuje daleką bombę, licząc na słisko i ciężką piłkę. Rachuby są trafne; uderza ona o poręczkę, odziera się i po karku Madejskiego zsuwa się do bramki.

Czy był on winien? Chyba nie! Strzał był ostry, a rykoszety są niemal zawsze nie do obrony.

DRAMATYCZNE MINUTY

Teraz wszystko wydaje się stracone. Do końca jest 20 min., ale Brazylijczycy nie będą chyba na tyle nałwini, by dopuścić nas do głosu. Rozpoczyna się okres napęcia. Nerwowo spoglądanie na wskazówki, które nagle jakoś przyspieszają swój bieg i oddalają coraz bardziej od celu.

Brazylijczycy się bronią — my ma my pecha. Raz Willimowski bombarduje słupek, to znów Piec z kilku kroków nie trafia do pustej bramki. Los się sprząsiał, chce wystawić

nas na próbe, pokazawszy swą łaskę, znów wyraźnie kpi. Na nic nie zdaje się seria rogów, na nic wyszkie ataki.

Mimo wzrastającej wciąż ulcewidownia aż kipi z emocji. Nikt nie wstaje, nikt nie odchodzi, mimo że upływa 42-ga, 43-cia i 44-ta minuta. Brazylijczycy grają na czas, przetrzymują piłkę. Protesty Polaków sądzia żywa spokojnym ruchem ręki. Niczego im nie przepuści — za każdą przerwę nastąpi przedłużenie gry.

NA PARĘ SEKUND PRZED KOŃCEM

Piontek przypomniał sobie nareszcie, jak to idzie się na przebieg, choćby trzeba było wypruć z siebie kiszki. Goni za piłką, miją dwóch przeciwników, jeszcze starczy siły na strzał... odbitka... Szerkie lekko muska piłkę... tłok pod bramką, znów piłka wraca w pole... pod nogi Willimowskiego i... tu dosięga ją los. Jest 44 min 44! Do końca gry zostały tylko sekundy i jakieś ich ułamki...

Trybuny szaleją. Jeśli może nie wszystko szło według ich życzenia, jeśli oczarowani techniką Brazylijczyków gotowi byli neutralni widzowie przyznać im przewagę i zwycięstwo, to jednak muszą teraz obiektywnie przyznać, że ci Polacy to też wieloni diabli. By wyratować się z tak beznadziejnego położenia, na to potrzeba silnej woli i ambicji i nerwów. Zreszta, licho wie, jak to zrobili, że mimo tylu swoich błędów, zdołali w ostatniej chwili sprzątnąć przeciwnikowi przed nosa łup.

Teraz 30 min. dogrywka.

ZACZAROWANE TRYBUNY

Deszcz pada i pada, robi się coraz ciemniej jednak nikt nie wychodzi. Takiego widowiska nie przeżywa się często.

Z szatni dochodzą tymczasem wieści, że Brazylijczycy protestują przeciwko z powodu przedłużenia czasu. Protest ma iluzoryczną wartość gdyż decyduje o tym sędzia Ekland, który jest pewny i doprawdy doskonale opanowany z materia. Rozstrzygnięcia jego są bezapelacyjne, świadczą o bystrości i przytomności, toteż raz tylko spotyka się z protestem widowni.

WSZYSTKO OD POCZĄTKU

10 min. przerwy szybko miją. Drużyna są na placu, spóźniła się nieco sędzia i teraz dopiero uprzytomniamy sobie, że właściwie jesteśmy znów na początku, że wszystko co działo się dotychczas jest przekreślone i trzeba wytrwać w najwyższym niepokoju jeszcze 30 min. Jedno potknięcie znów może w niwec obrócić wszystko. Klebia się myśli i uczucia, grają coraz silniej nerwy. Zapomina się o graczach, którzy do wszystkich przeżyć dodać musieli jeszcze kolosalny wysiłek.

Ale dopiero teraz nastąpił prawdziwy dramat. Zamiast pierwszej bramki Polaków padła dla Brazylii dwiema, były one dziełem niezmownego Leonidasa, który nie mogąc dać sobie rady na śliskim boisku grał nawet przy jakichś czasach boso. Polacy byli jednak bardziej wyemczeni: mieli kilka szans, ale pecha. Raz jeszcze błysnął Willimowski — poprawił wynik. Było to na minutę przed końcem. Na wyjeździe brakowało już czasu.

Fale nadziei i zwątpienia

Zmienne nastroje w obozie polskim

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. — W drugiej polskiej nastroj do ostatniej chwili był wesoły. Gracze nasi przychodzili na stadion na 15 minut przed rozpoczęciem meczu. Towarzyszylim im całe kierownictwo z p.k. Głabiszem na czele. Nie tracono fantazji do ostatniej chwili. Góra podpisywała wesoło krakowianka, Willimowski mieszcząc pod nosem.

W czasie przerwy było już gorzej. Mówiono o wspaniałej klasie Brazylijczyków i o tym, że meczu wygrać nie można. Nie było jednak nastroju desperackiego.

Po dalszych 45 minutach w szatni podniebnie było znów inaczej. P.k. Głabisz ścisnął graczy i zachęcał ich do walki. Nie było nikogo, koby w tej chwili zwątpił w nasze zwycięstwo. Takiego bojowego nastroju nie widzieliśmy bodaj nigdy dotąd. Zawodnicy przemoczeni do nóg, zmieniłi koszulki, masowali zbolałe miejsca, były przedź znalazli się na boisku.

Wygramy, wygramy...

— Chłopcy strzelamy bramkę, a potem wszystko do tyłu — zakomenderował Szczepaniak.

— Wygramy mecz, wygramy, — powiedział Willimowski. — Tylko dajcie mi trochę czasu. Spokojnie się znów po 30 min. Kierownictwo ekspedycje poleczało zmarwionych graczy.

— Dajcie z siebie wszystko i niema się o martwić. Prudno...

Po meczu

Po odprężeniu nerwowym zaczęły się rozmowy i opowiadania o meczu.

— Mielimy pecha jak nigdy, — mówi Szczepaniak, — ale na suchym terenie wygrac z takim przeciwnikiem jest rzeczą zupełnie wykluconą. Nasza 11-ka zrobiła swoje.

— Nie są tacy groźni, jak nam opowiadano. Straszono nam, że Domingos, a tymczasem wcale nie jest taki dobry. Gra-

łszy z początku za nerwowo i oni „uciekli” nam z powodzeniem w pozycje Richard — mówi do Pieca i — kiedy miał na 2 m. przed bramką.

Leonidas winiszaje

— Leonidas mówi po niemieccu. — Opowiadano Nyzt — dozedł do mnie po meczu pocieszał się ze mną i winiszował dobrej gry.

— Niech pan zobaczy jak ci murzyni farbuja — mówi Gałecki i pokazuje smiak na policzku.

Nerwy, nerwy...

P. Kaluza uważa że grało za nerwowo. Ale z początku nie mogli zupełnie nawigat. Potem nerwowość przeszła, ale za często wracala. Madejski zachował ją niestety do końca meczu. Były okresy normalnej gry, ale oprócz Szczepaniaka załamywali się wszyscy i pod wpływem zderowania zaczęli słabiej od zwykłej.

Scherke jest za wojny na takiego przeciwnika. Błędem napadu było zupełnie nie krycie pomocy.

— Krzyżatem im to na boisku, ale nie pomagalo.

Wiosi wygraja

Brazylijczycy są zły, ale nie pokazali żadnych cudów. Każda drużyna, która gra spokojnie powinna z nimi wygrać. Przeciwnikiem zwycięstwo Włochów z różnicą 3-4 bramki, jeżeli Czesi i Niemcy nie wygrają wreszcie. Sędzia był dobry. Niektórzy Brazylijczycy grali ordynarnie. (R. M.)

WYRÓWNIENIE

W 6 min. później otrzymujemy od powiedź: Willimowski miją Domingosa i znowu plasuje piłkę, dzięki czemu zdobywa popularność równą niemal Leonidasowi. Wyrównaliśmy.

Nowy duch w drużynie

Później się zmieniło: Willimowski osiągnął formę i był jednym z najlepszych na boisku. Scherke miał kilka świetnych zagrań. Piontek wprawdzie się poprawił, ale był gorszy niż zazwyczaj. Piec nieżył w polu tracił głowę pod bramką, Wodarz niżej zwykłego poziomu — bojaźliwy.

Pomoc pracowała ofiarnie, nie była jednak klasą. Najlepszy w niej bezsprzecznie Dytko. Nyzt wypadł może korzystniej, niż oczekiwaliśmy, Góra trzymał się obrony. Wszyscy podawali niedokładnie.

W obronie w pierwszych okresach doskonale Gałecki, wlnieję rozegrał się Szczepaniak. Przy świetnym technicznie wyszkoleniu Brazylijczyków, defensywa nie mogła uzyskać zwykłych re-

zultatów i było sporo niejasnych podejść.

Mimo sześciu bramek nie mamy pretensji do Madejskiego. Miał kilka cennych zagrań i był żywo oklaskiwany. Mniej pewne chwytły po przerwie zapisujemy na karb śliskiej piłki.

W sumie grała drużyna nasza nierówno, miała zrywy i spadki — tych drugich było więcej. Siad też ostatecznie przegrana, która w niczym nie uszczupliła dobrej renowy naszego piłkarstwa, gdyż przegralismy z przeciwnikiem reprezentującym b. poważną klasę. Drużynie należy się w każdym razie podziękowanie, a przegrana i lepszym nie hańbi.

Jedenastu zonglerów

Brazylijczycy okazali się zonglerami, piłą pierwszją jakości, szczególnie zbliżli do ataku Leonidas w środku był bezkonkurencyjnym fenomenem; obok niego wymieniamy obu kłniczków Romeo i Peracio. Gra indywidualnie doskonała, zespołowa szła skądinąd w znacznej mierze dzięki taktycznym błędom przeciwnika.

Pomoc nastawiona doskonale na ofensywę (środkowy Martin pierwszorzędny) nie zawsze stawała się w porę na tyłach. Obrona technicznie również dobra dawała się jednak wymarnawrowywać. Bramkarz pod każdym względem wysmienity.

Brazylijczycy mieli bezwzględny przewagę nie tylko w technice, ale i w grze głową, szybkości i zwrotności. Gra ich przypominała szkołę wiedeńską w wydatnie przyspieszonym tempie. Mimo to wydaje nam się, że drużyna o dobrych atakach, a więc Włosi, Węgrzy, a nawet Czesi (o ile nie będą grać na stojąco), mają szansę wygrania. Do Anglików Brazylijczycy nie dorobi.

Przed pauzą zdecydowana przewaga niżej Brazylijczycy. Po przerwie mieliśmy okres zdecydowanie lepszy i znów, następując przewaga niebieskich. Ostatnie 15 minut należało do Polaków.

W dogrywce z miejsca atakują Brazylijczycy. Polska ma już tylko trzy zwycięstwa w drugiej części. Bramki padły w następującej kolejności: 18-ta Leonidas, 23 Szerke z karnego, 24 Romeo, 45 Peracio. Po przerwie 8 i 14 Willimowski, w 25 Peracio, 45 — Willimowski.

W dogrywce w 3 i 24 Leonidas, w 29 — Willimowski.

Kalejdoskop zmiany wyniku w Strasburgu

- 1:0 Brazylia. 4:4 remis.
- 1:1 remis. 4:3 Brazylia.
- 2:1 Brazylia. 5:4 Brazylia.
- 3:1 Brazylia. 6:4 Brazylia.
- 3:2 Brazylia. 6:5 Brazylia.
- 3:3 remis.

Trzy razy Polska zdołała wyrównać, ale nie prowadziła w żadnym momencie meczu.

KREM ULTRASOL
dłzta zbawienne na cerę w sporcie, stołecz i wodkie

Amatorzy talentów

Strasburg, 5.6. (Tel. wł.)

Menażerowie zawodowych klubów francuskich, którzy tak smutno wstawili się w listopadzie r. z. zapuścili znów sieci na graczy polskich. — Trzech takich panów przybyło w niedzielę wieczorem do Selestatu, tym razem jednak kierownictwo polskiej drużyny strzeżę graczy i nie dopuściło do nich nieproszonych gości. Drużyna polska spędziła wieczór w Selestacie na wspólnej kolacji z kierownictwem. P.k. Głabisz nie opuszczał graczy aż do chwili swego wyjazdu i był z nimi stale w bezpośrednim kontakcie. Dzień niedzielny spędzono na wycieczkach w okolicie Strasburga.

W loży honorowej na meczu Polska — Brazylia zasiadli ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz, radca Librach, konsul Nagórny, ambasadorzy Brazylii, Chile i Argentyny oraz miejscowi dygnitarze.

Na stadionie powiewały obok flag brazylijskiej i polskiej, niebieska flaga Fity z dwiema półkulami świata. Obie drużyny ustawiły się rzędem przed główną trybuną i wysłuchały kolejno hymnów brazylijskiego, polskiego i francuskiego.

Stosunek kornerów wynosi 9:2 dla Polski. Obydwa kornerzy Brazylijscy bite były w aut. Stosunek strzałów 23 na 14 dla Brazylijczyków.

Runda pełna niespodziewanych wyników

Jeszcze raz Niemcy — Szwajcaria

PARYZ, 4.6. — Tel. wł. — Pierwszy mecz o mistrzostwo świata Niemcy — Szwajcaria zakończył się od razu sensacją. Mimo przedłużenia gry o 30 minut, wynik pozostał 1:1 i mecz będzie powtórzony w czwartek w Paryżu na stadionie „Parku Księżąt”.

Mecz miał przebieg niezwykle emocjonujący. Tylu sytuacji podbramkowych, takiej zmienności akcji dawno nie widziano. Widzów było 33.000 (pojemność trybun wynosi 40.000) w tym 5.000 Niemców i liczne wycieczki szwajcarskie.

Szwajcarzy mieli przez pierwsze 15 minut przewagę i liczne szanse. Potem Niemcy zaczęli dochodzić do głosu, a pod koniec połowy opnowali boisko. Mimo to wypadki Szwajcarów były bardzo groźne; Pesser dobiega do piłki, podaje Gauchelowi, który strzela nieuchronnie.

Szwajcarzy się nie przejmują i z kolej staje się coraz groźniejsza. Wyrównanie pada jednak nieoczekiwanie: Mock trafia piłkę w południowy, dostaje ją Walaček podaje do środka. Abegglin, stojący na 6 mtr. przed bramką, nie niepokojony przez nikogo, strzela nieuchronnie. Jest to 19 min. drugiej połowy.

Walka staje się coraz bardziej zaciekła, mnożą się faule zwieszca Minillego; fale przewagi zmieniają się co chwila. Obie drużyny mają liczne okazje, które zaprzeczają.

Następuje przedłużenie; w 34 min. Bickel strzela obok wybiegającego Rattika, jakimś cudem znajduje się w ostatniej chwili w bramce Kupfer, ale za chwilę ten sam Kupfer dopuszcza się brazyjskiego faula, kopiąc Minillego, który chwilę przed tym wybił piłkę; sędzia usuwa Niemca z boiska.

Drużyna szwajcarska zagrała znakomicie; była niezwykle jednolita; wyróżniła się obrona i pomocnik Vernati Bickel jako srodek był bardzo ruchliwy, jednak Walaček inicjował wszelkie ataki. Amado był lepszy od Abieglo w drużynie niemieckiej najlepiej grał Rattik i Kupfer, wszyscy odznaczali się świetną kon-

Dopiero finisz zapewnia Czechom zwycięstwo

HAVRE, 5.6. Tel. wł. — Czechostowacja z trudem przedostawała się dziś przez pierwszą rundę mistrzostw. Holendrzy, jak było do przewidzenia, okazali się przeciwnikiem równorzdnym, a nawet w pierwszej fazie gry — lepszym od Czechostowacji. Byli drużyna zyszcza, bardziej zespółowa.

Atak Holendrów znamany z meczu z Belgią, wyprzedził Holendrzy, którzy w tym meczu przegrali 1:2. W tym meczu Holendrzy przegrali 1:2. W tym meczu Holendrzy przegrali 1:2.

Włosi zawiedli

MARSYLIA, 5.6. — Tel. wł. — Włochy pokonali Norwegię z trudem dopiero po przedłużeniu. Pierwszą bramkę zdobył Włoch przez Ferrariego, wyrównał Brustad. Decydującą bramkę strzelił w przedłużeniu Fiola.

Niespodzianka z Kuby

TULUZA, 5.6. — Tel. wł. — Rumuni napotkali niespodziewany duży opór ze strony Kuby. Użytkownikom prowadzającym przez Kowca, ale wnet Kubańczycy wyrównali. Po przerwie prowadzenie uzyskali Kubańczycy przez Wagnisa, ale Rumuni wyrównali przez Socero. 30 minut przedłużenie znów się dalo rezultatu, gdyż obie strony zdobyły po jednej bramce. W czwartek powtórznie meczu. Sędziował Włoch Scapri.

Francuzi zrobili swoje

PARYZ, 5.6. — Tel. wł. — 45.000 widzów oglądało mecz Francja z Belgią, który odbył się w wyjątkowo niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Deszcz padał przez cały wieczór. Pierwszą bramkę zdobył Włoch przez Ferrariego, wyrównał Brustad. Decydującą bramkę strzelił w przedłużeniu Fiola.

Nasz konkurs

1725 kuponów ważnych nadestano na nasz konkurs. Zasadniczego warunku, jakim było odgadnięcie rezultatu meczu Brazylia — Polska nie spełnił nikt

Najbliższy prawdy był p. Jan Kochan z Poznania, którego kupon przewidywał zwycięstwo Brazylji

5:4 (3:1)

a więc wynik do przerwy zupełnie ściśty. Poza tym pięciu ów konkursu 6:4. szego nagroda /ch powiększy

astępnego gród, dodatkowo meczach do warteł 9.VI.

| | | |
|-------------------------|------------------------------|--------------|
| 12—VI | 16—VI | 19—VI |
| Polska Brazylia | Brazylia 6:5 (3:1, 4:4) | Bordeaux |
| Czechy Holandia | Czechy 3:0 (0:0, 0:0) | Marsylia |
| Włochy Norwegia | Włochy 2:1 (1:0, 1:1) | Paryż |
| Francja Belgia | Francja 3:1 (2:1) | |
| Rumunia Kuba | powtórny mecz 3:3 (2:1, 2:2) | |
| Szwecja (bez przelown.) | Szwecja | Antibes |
| Szwajcaria Niemcy | powtórny mecz 1:1 (0:1, 1:1) | Paryż |
| Węgry Indie Hol. | Węgry 6:0 (4:0) | Lille |

To był faworyt!

REIMS, 5.6. — Tel. wł. — Węgry łatwo rozprawili się z prymitywnymi Indiami. Związcza atak węgierski poprowadzono przez Sarolego, grał doskonale.

Powrót we środe

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. — Po meczu zapadło postanowienie, że drużyna polska wyjedzie ze Strasburga dopiero we wtorek rano i poniedziałek spędzi w Strasburgu. Jedyne p.k. Głabisz i p. Kaluza wyjechali w poniedziałek rano.

Brazylijczycy wyjechali ze Strasburga wprost do Bordeaux (na mecz z Czechami) w poniedziałek o godz. 5 rano. (JG)

AUTOGRAFY NASZYCH PRZECIWNIKÓW

Trudno już poznać Chmielewskiego

Polak mówi po angielsku i trenuje jak szalony

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Boston, w końcu maja. Wiedziałem się z Chmielewskim. Mistrz Sędzią w Bostonie i zawodnikiem solennie: jest żywy i zdrowy. A co niemiernie ważne: jest w doskonałym humorze.

Uplwają trzy miesiące od wyjazdu z Odyssy. Aż dziw że w ciągu tak krótkiego czasu „Chmiel” zamerykanizował się gruntownie. Wtrąca angielskie wyrazy, podpisuje się „Henry”, mierzy odległość w milach i „leci” na dolary. Czyż to nie są oznaki aklimatyzacji — doskonale?...

Tak jest jednak lepiej. Przynajmniej — dla niego. W ten sposób mamy gwarancję, że Chmielewski nie będzie przeżywał uporczywej choroby psychicznej jaką jest tęsknota i nie załamie się pod jej wpływem, jak w 1933 roku załamał się Ran. Skoro Chmielewski obrał drogę amerykańskiego zawodowca, musi czuć się tu dobrze, lepiej niż gdziekolwiek indziej.

Rozmawiamy w jego mieszkaniu, w Bostonie. Pokój hotelowy wygląda bardzo przyzwoicie. Jest woda bieżąca i wanna. Dużo przestrzeni. Centrum miasta. Wszystkie placiki Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz — tak postanowiono w kontrakcie.

— Podpisałiście nową umowę?
— Tak. Moim zdaniem krakowska jest nieważna, bo była zawarta bez no tarlusa i bez adwokata. Dopiero tu na miejscu zrobiliśmy nową. Warunki są dość korzystne.

— A jak się teraz układają stosunki z Cyganiewiczami?
— Ja Staszka lubię, a z Władkiem od czasu do czasu się kłócę. Dawne historie poszły już w zapomnienie. Nie lubię nawet mówić o „Wyspie lez” i o areście... nie chce się denerwować!...

— Wyobrażam sobie, jaki pan był wówczas wściekły!
— Uspokoiłem się w więzieniu... — Strasznie się irytowałem. Uspokoiłem się — choć to brzmi śmiesznie — dopiero w więzieniu. Było tam dużo miejsca, dobre radio i piękny słoneczny balkon. Tam doszedłem do siebie.

— A teraz?
— Siedzę w Bostonie sześć tygodni. Moim menadżerem jest Zbyszko do spółki z Johnem Buckleym, moim doradcą — Conway, który zamieszcza ogłoszenia w całej prasie i dzięki temu ma olbrzymie wpływy, moim trenerem — Kelly.

— I cóż pan porabia?
— Nigdy nie wyobrażałem sobie, że zawodowiec musi tak ciężko pracować! Codziennie przerabiam 8 — 9 rund w pełnym tempie, wychodzę z sali zły potem. Teraz podpatrzyłem, że tutejsi zawodowcy markują trening, a biją tylko od czasu do czasu. Więc i ja bojąc się przetrenowania, zwolniłem tempo.

Oprócz tego — rano 4-milowy sparring, a wieczorem obowiązkowy spacer.

— A jak wygląda trening w gimnastycznym?
— Kelly mówi mi, ile mam robić rund. Przeważnie daje mi osiem, czasem dziewięć lub dziesięć. Program mam ustalony z góry: gimnastyka, trzy rundy walki z cieniem, trzy rundy na worku, runda na grusce, runda na przyrządzie do rozciągania i znowu lekka gimnastyka. Wszystko razem trwa półtorej do dwu godzin.

Co trzeci dzień mam sparring. Wykończyłem dwu zawodowców z wagi średniej tak że nie chcą ze mną spierać. W zeszłym tygodniu dostałem półciężkiego Dante Zanettiego. Dobry zawodowiec, jutro ma w Bostonie mecz. Z początku szło opornie, a już przedwczoraj w trzech rundach siedział trzy razy na ziemi.

Kelly był bardzo zadowolony. Mnie on nigdy nie nie powie, ale zato gada z masażystą Chorwatem, z którym mogę porozumieć się po polsku. Podobno chwalił moją lewą.

Metoda praktyczna
— A jak postępy w angielskim?
— O key! Jakoś to idzie. Zapoznałem się z rodziną Chmielewskich, emigrantów z Białej Rusi. Z młodym Chmielewskim i jego siostrą robimy częste wycieczki autem albo spacerujemy i wtedy oni uczą mnie angielskiego. Przekonałem się, że to najlepsza metoda.

— Więc cały dzień wypełnia panu trening?
— Czasem wieczorem pójde do kina. Ale już o 10-ej, najpóźniej o pół do jedenastej muszę być w łóżku.

— I dotrzymuje pan zobowiązania? Przecież w Polsce nie zawsze przestrzegali pan polecenia trenera?
— Tu jest co innego! W Polsce przychodziłem na mecze bez treningu i jakoś wygrywałem. Wie pan, dlaczego byłem taki słaby z Włochami i Niemcami? Bo się cały czas bawiłem i zupełnie nie trenowałem. Trochę pracowałem przed meczem z Tillerem w Norwegii i gdyby nie złotaczka napew na dalszym mu w skórze.

Tutaj tak nie można. Zapóźno jest na cofanie się więc muszę wziąć się w karkby i pracować tak, jak ode, mnie wymagają. A zresztą coinałbym się nie chciał!

— I nie chce pan przyjechać do Polski?
— Za rok — do Europy

— Owszem. Przyjadę za jakiś rok albo półtora, kiedy będę musiał odnowić wizę. Liczę, że wtedy będę mógł rozegrać jakiś mecz. Jak pan myśli, czy przyjadą ludzie na moją walkę z Hrubeszem, albo z Dekkersem?
— Jeszcze jak!
— No to dobrze. Cyganiewicz też powtarza mi, że nie trzeba zrywać kontaktu z Europą, bo w Europie też wielki pieniądże leżą na ziemi. A co tam u was słychać. Jak było w Finlandii, na Węgrzech?
— Okazuje się, że Chmielewski jest ciemny jak tabaka w rogu. Nie otrzymałem z Polski żadnych gazet, koresponduje mało i tylko w sprawach osobistych („Otrzymałem dziś list od mojej panny” — mówi z uśmiechem), dzienników amerykańskich czytać nie może, więc nie wie, co się dzieje na szerokim świecie. Ode mnie dowiedział się dopiero o eliminacjach berlińskich („A kto był w średniej wadze?”), o wyjeździe Koczyńskiego i o jego wspólnym nokaucie.

— A to się cieszył! Pewno Kolkę teraz ważny?.. Chciałbym się z nim spotkać.
— Zrobione! Niech pan jedzie do Nowego Jorku. Kolkę dopiero w sobotę odjedzie do Europy.

— Chciałbym, ale nie mogę! Będę się znowu krzywić, że zmarowałem dzień treningu.

Słyszę i usom nie wierzę. Tak nie potrafili powiedzieć europejski Chmielewski. Jest to inny człowiek: świadomy swych obowiązków i celu do którego zmierza. Amerykański Chmielewski.

— To pan pracuje tu bez wytchnienia i bez święta?
— Week-end
— Sobota i niedziela należą do mnie. Wtedy Zbyszko przyjeżdża po mnie i 12-cylindrowym Lincolnem zasuwamy do Old Orchard. Jest to kąpielisko nad Atlantykami; Zbyszko ma tam własne wille.

Tam dopiero jest zabawa. Można się nauganiać po piasku, popływać, poleżeć i wypocząć za wszystkie czasy!

— No, a kiedy pierwsza walka? Mam poczekać na nią?
— Chyba, że ma pan dużo czasu. Zbyszko naprawdę nie nagli i wyznaczenie terminu pozostawia całkowicie do mojej dyspozycji, ale ja nie chciałbym bić się przedziwnie w wrzesniu. Z treningami i kondycją będę naprawdę gotów za jakieś 6 tygodni, ale wtedy panować będzie najgorętsza pora, a to jest nieprzyjemne dla boksera. Wolalibyśmy przeczekać. Ale jeśli chcą — mogą walczyć już w lipcu! Tylko nie osiem ani dziesięć rund, a zwyczajnie — cztery albo najwyższe sześć.

— A widział już pan Apostollego?
— Widziałem w Nowym Jorku. Chłop jak dąb i bije przeraźliwie mocno. Dużo wody upłynie, nim dostane z niego mecz. Ale wierzę, że kiedyś do niego dojdę i wtedy zobaczymy, kto bije lepiej.

Jan Erdman.

Wiedziałem się z Chmielewskim. Mistrz Sędzią w Bostonie i zawodnikiem solennie: jest żywy i zdrowy. A co niemiernie ważne: jest w doskonałym humorze.

Uplwają trzy miesiące od wyjazdu z Odyssy. Aż dziw że w ciągu tak krótkiego czasu „Chmiel” zamerykanizował się gruntownie. Wtrąca angielskie wyrazy, podpisuje się „Henry”, mierzy odległość w milach i „leci” na dolary. Czyż to nie są oznaki aklimatyzacji — doskonale?...

Tak jest jednak lepiej. Przynajmniej — dla niego. W ten sposób mamy gwarancję, że Chmielewski nie będzie przeżywał uporczywej choroby psychicznej jaką jest tęsknota i nie załamie się pod jej wpływem, jak w 1933 roku załamał się Ran. Skoro Chmielewski obrał drogę amerykańskiego zawodowca, musi czuć się tu dobrze, lepiej niż gdziekolwiek indziej.

Rozmawiamy w jego mieszkaniu, w Bostonie. Pokój hotelowy wygląda bardzo przyzwoicie. Jest woda bieżąca i wanna. Dużo przestrzeni. Centrum miasta. Wszystkie placiki Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz — tak postanowiono w kontrakcie.

— Podpisałiście nową umowę?
— Tak. Moim zdaniem krakowska jest nieważna, bo była zawarta bez no tarlusa i bez adwokata. Dopiero tu na miejscu zrobiliśmy nową. Warunki są dość korzystne.

— A jak się teraz układają stosunki z Cyganiewiczami?
— Ja Staszka lubię, a z Władkiem od czasu do czasu się kłócę. Dawne historie poszły już w zapomnienie. Nie lubię nawet mówić o „Wyspie lez” i o areście... nie chce się denerwować!...

— Wyobrażam sobie, jaki pan był wówczas wściekły!
— Uspokoiłem się w więzieniu... — Strasznie się irytowałem. Uspokoiłem się — choć to brzmi śmiesznie — dopiero w więzieniu. Było tam dużo miejsca, dobre radio i piękny słoneczny balkon. Tam doszedłem do siebie.

— A teraz?
— Siedzę w Bostonie sześć tygodni. Moim menadżerem jest Zbyszko do spółki z Johnem Buckleym, moim doradcą — Conway, który zamieszcza ogłoszenia w całej prasie i dzięki temu ma olbrzymie wpływy, moim trenerem — Kelly.

— I cóż pan porabia?
— Nigdy nie wyobrażałem sobie, że zawodowiec musi tak ciężko pracować! Codziennie przerabiam 8 — 9 rund w pełnym tempie, wychodzę z sali zły potem. Teraz podpatrzyłem, że tutejsi zawodowcy markują trening, a biją tylko od czasu do czasu. Więc i ja bojąc się przetrenowania, zwolniłem tempo.

Oprócz tego — rano 4-milowy sparring, a wieczorem obowiązkowy spacer.

— A jak wygląda trening w gimnastycznym?
— Kelly mówi mi, ile mam robić rund. Przeważnie daje mi osiem, czasem dziewięć lub dziesięć. Program mam ustalony z góry: gimnastyka, trzy rundy walki z cieniem, trzy rundy na worku, runda na grusce, runda na przyrządzie do rozciągania i znowu lekka gimnastyka. Wszystko razem trwa półtorej do dwu godzin.

Co trzeci dzień mam sparring. Wykończyłem dwu zawodowców z wagi średniej tak że nie chcą ze mną spierać. W zeszłym tygodniu dostałem półciężkiego Dante Zanettiego. Dobry zawodowiec, jutro ma w Bostonie mecz. Z początku szło opornie, a już przedwczoraj w trzech rundach siedział trzy razy na ziemi.

Kelly był bardzo zadowolony. Mnie on nigdy nie nie powie, ale zato gada z masażystą Chorwatem, z którym mogę porozumieć się po polsku. Podobno chwalił moją lewą.

Metoda praktyczna
— A jak postępy w angielskim?
— O key! Jakoś to idzie. Zapoznałem się z rodziną Chmielewskich, emigrantów z Białej Rusi. Z młodym Chmielewskim i jego siostrą robimy częste wycieczki autem albo spacerujemy i wtedy oni uczą mnie angielskiego. Przekonałem się, że to najlepsza metoda.

— Więc cały dzień wypełnia panu trening?
— Czasem wieczorem pójde do kina. Ale już o 10-ej, najpóźniej o pół do jedenastej muszę być w łóżku.

— I dotrzymuje pan zobowiązania? Przecież w Polsce nie zawsze przestrzegali pan polecenia trenera?
— Tu jest co innego! W Polsce przychodziłem na mecze bez treningu i jakoś wygrywałem. Wie pan, dlaczego byłem taki słaby z Włochami i Niemcami? Bo się cały czas bawiłem i zupełnie nie trenowałem. Trochę pracowałem przed meczem z Tillerem w Norwegii i gdyby nie złotaczka napew na dalszym mu w skórze.

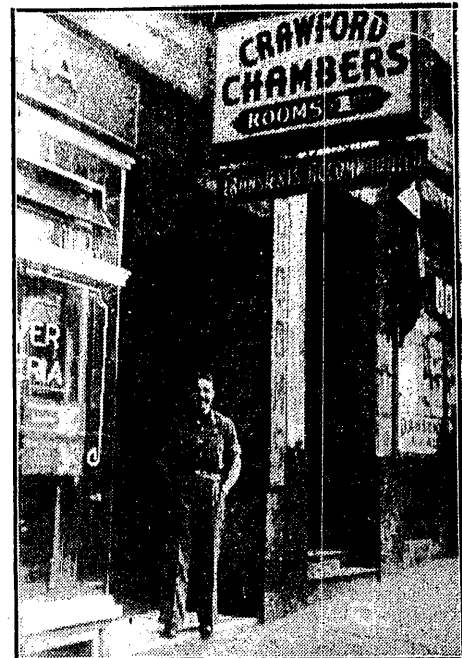
Tutaj tak nie można. Zapóźno jest na cofanie się więc muszę wziąć się w karkby i pracować tak, jak ode, mnie wymagają. A zresztą coinałbym się nie chciał!

— I nie chce pan przyjechać do Polski?
— Za rok — do Europy

— Owszem. Przyjadę za jakiś rok albo półtora, kiedy będę musiał odnowić wizę. Liczę, że wtedy będę mógł rozegrać jakiś mecz. Jak pan myśli, czy przyjadą ludzie na moją walkę z Hrubeszem, albo z Dekkersem?
— Jeszcze jak!
— No to dobrze. Cyganiewicz też powtarza mi, że nie trzeba zrywać kontaktu z Europą, bo w Europie też wielki pieniądże leżą na ziemi. A co tam u was słychać. Jak było w Finlandii, na Węgrzech?
— Okazuje się, że Chmielewski jest ciemny jak tabaka w rogu. Nie otrzymałem z Polski żadnych gazet, koresponduje mało i tylko w sprawach osobistych („Otrzymałem dziś list od mojej panny” — mówi z uśmiechem), dzienników amerykańskich czytać nie może, więc nie wie, co się dzieje na szerokim świecie. Ode mnie dowiedział się dopiero o eliminacjach berlińskich („A kto był w średniej wadze?”), o wyjeździe Koczyńskiego i o jego wspólnym nokaucie.

— A to się cieszył! Pewno Kolkę teraz ważny?.. Chciałbym się z nim spotkać.
— Zrobione! Niech pan jedzie do Nowego Jorku. Kolkę dopiero w sobotę odjedzie do Europy.

— Chciałbym, ale nie mogę! Będę się znowu krzywić, że zmarowałem dzień treningu.



CHMIELEWSKI przed swoim hotelem w Bostonie



CYGANIEWICZ na stopniach własnej willi

Węgrzy w Krakowie
KRAKÓW, 2.6. — Cracovia-Bocskay 1:1 (0:0). Kraków strzelił Skalski i Markos. 19. Cracovia-Rudawski: Lasota, Pałkaj, Hlyk, Grinberg, Majeran; Korbas, Stepien, Rocznicki, Szeliga, Zembaczynski.
Bocskay: Kertis, Jonszo, Nadasy Sarkas, Bencsik, Boros; Hajdu, Takacs, Flinta, Gros, Markos.
Mecz przeszedł bez większego wrażenia, czemu nie można się zresztą dziwić. Było bardzo gorąco, był długi powazod...
Cracovia, mimo luk w składzie (Góra, Pawłowski), stanowiła zespół groźniejszy i mogła w pierwszej połowie zapewnić sobie zdecydowaną przewagę. Wprawdzie początkowo Węgrzy byli lepsi, ale Cracovia oparowała nieawny teren. Korbas czuł się dobrze na skrzydle, ale na środku nie kłodził się. Korbas przeszedł więc na środek, ale Rocznick nie mógł znowu zastąpić go na fance. Dopiero po przewale, gdy Skalski zjawił się na murawie, wszystko ruszyło znowu w kierunku, gra ożyła się i w końcu Skalski uzyskał prowadzenie.

Teraz przyszła jednak kolej na Węgrów. Mistrz ostentacyjnie i z akcją Markosa uzyskał wyrównanie. Na ogół goście rozczarowali, wypadli słabiej niż ostatnio, mając jedynie minimalne punkty w bramkarzu Kertisie i lewym łączniku Takacsu. Cracovia razila słabą dyspozycją strzelców.

ŚWIĘTA FORMA KUPCZAKA
Zainstalowanie reflektorów na torze Cracovii pozwala na urządzenie imprez w godzinach wieczornych i to także w dni powazod...
Mistrzostwo sprinterskie — jak było zresztą do przewidzenia — wygrał Kupczak z Legii. Wicemistrz Polski zdobył świętą formę, wyrównując dwukrotnie rekord Polski w czasie 12.2 sek.

W półfinałach spotkał się Kupczak z Łazem, Janik i Dabrowiecki. Kupczak już w półfinale osiągnął wysmienity czas 12.2 sek., powtarzając go później w jednym z biegów finałowych. Oba finaty wygrał Kupczak (12.5 i 12.2) przed Łazem. Trzecie miejsce zajął Dabrowiecki przed Janikiem i Frankowskim.

Po wysięgu mistrzowskim rozegrano bieg amerykański parami, w którym wygrała para Władimir Łaz, przed parą Frankowski — Motyka i Janik — święcejąc.

Węgrzy w Krakowie
KRAKÓW, 2.6. — Cracovia-Bocskay 1:1 (0:0). Kraków strzelił Skalski i Markos. 19. Cracovia-Rudawski: Lasota, Pałkaj, Hlyk, Grinberg, Majeran; Korbas, Stepien, Rocznicki, Szeliga, Zembaczynski.
Bocskay: Kertis, Jonszo, Nadasy Sarkas, Bencsik, Boros; Hajdu, Takacs, Flinta, Gros, Markos.
Mecz przeszedł bez większego wrażenia, czemu nie można się zresztą dziwić. Było bardzo gorąco, był długi powazod...
Cracovia, mimo luk w składzie (Góra, Pawłowski), stanowiła zespół groźniejszy i mogła w pierwszej połowie zapewnić sobie zdecydowaną przewagę. Wprawdzie początkowo Węgrzy byli lepsi, ale Cracovia oparowała nieawny teren. Korbas czuł się dobrze na skrzydle, ale na środku nie kłodził się. Korbas przeszedł więc na środek, ale Rocznick nie mógł znowu zastąpić go na fance. Dopiero po przewale, gdy Skalski zjawił się na murawie, wszystko ruszyło znowu w kierunku, gra ożyła się i w końcu Skalski uzyskał prowadzenie.

Teraz przyszła jednak kolej na Węgrów. Mistrz ostentacyjnie i z akcją Markosa uzyskał wyrównanie. Na ogół goście rozczarowali, wypadli słabiej niż ostatnio, mając jedynie minimalne punkty w bramkarzu Kertisie i lewym łączniku Takacsu. Cracovia razila słabą dyspozycją strzelców.

ŚWIĘTA FORMA KUPCZAKA
Zainstalowanie reflektorów na torze Cracovii pozwala na urządzenie imprez w godzinach wieczornych i to także w dni powazod...
Mistrzostwo sprinterskie — jak było zresztą do przewidzenia — wygrał Kupczak z Legii. Wicemistrz Polski zdobył świętą formę, wyrównując dwukrotnie rekord Polski w czasie 12.2 sek.

W półfinałach spotkał się Kupczak z Łazem, Janik i Dabrowiecki. Kupczak już w półfinale osiągnął wysmienity czas 12.2 sek., powtarzając go później w jednym z biegów finałowych. Oba finaty wygrał Kupczak (12.5 i 12.2) przed Łazem. Trzecie miejsce zajął Dabrowiecki przed Janikiem i Frankowskim.

Po wysięgu mistrzowskim rozegrano bieg amerykański parami, w którym wygrała para Władimir Łaz, przed parą Frankowski — Motyka i Janik — święcejąc.

WODOWNICZY AZOREK
① JEŚLI CHCESZ MIEĆ ŁYDKI, CAŁE, TO „NIE TĘDROGA!”
KAŻDY KOLARZ MA W AZORKU ŚMIETNELNEGO WROGA!
② TU AZOREK, SPUCHE NA AMEN! ZE ZMĘCZENIA BRAK MU TCHU, KOLARZ USZEDŁ ZDRÓW, I CAŁY!

W środę w dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hipicznych w Łazienkach odbyły się dwa konkursy.

W pierwszym konkursie m. st. Warszawy zwyciężył por. Pohorecki na „Dyngusie”. 2) kpt. Gurkan (Turcja), 3) kpt. Chevallier (Francja), 4) mjr de Brabantere (Belgia) na „Alibaba”, 5) kpt. Biliński na „Flork-Silacz”, 6) mjr de Horna (Belgia) na „Whisky”, 7) por. Huck (Niemcy) na „Artur”, 8) por. Gronowski na „Czekanie”, 9) rtm. Kojewicz na „Tajfun”, 10) kpt. Onu (Turcja) na „Unal”.

W konkursie szybkiej „rzeki Wisły” o nagrodę p. gen. Sławoj-Skladkowskiego zwyciężyła p. Kralinska na „Lady-Agnes”, 2) Strzeszewski na „Barika”, 3) Strzeszewski na „Kilimorcz”, 4) Tomaszewski na „Akap”, 5) podk. Zabeleki na „Iksie”, 6) Strzeszewski na „Owadzle”, 7) i 8) Strzeszewski na „Rysiu” i Wickenhagen na „Urwisie” i 10) Guido John na „Resze”.

We czwartek rozegrano jeden z najciekawszych konkursów, a mianowicie konkurs Artur Józefa Pilsudskiego, Nagrodę honorową ofiarom. Marszałek śmigły-Rydz, Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wojskowych. Zawody zaszczyli swoją obecnością Marszałek śmigły-Rydz.

W konkursie tym zwyciężył berkołkarczyk rtm. Hassa, który miał czynie oba narowoty na koniach „Tora” i „Goldammer”. O drugie miejsce odbyła się dodatkowa rozgrywka pomiędzy 6-ma jeźdźcami, z których miał być cztery biedy na dokonanych dwu nawrotach. Po rozrywce dodatkowej klasyfikacja przedstawiała się następująco: 2) rtm. Komorowski na „Zbiegu II” i „Bimbisius”, 3) Por. Roches de Chassay (Francja) na „Rol de Coussay”, 4) „Babilou”, 5) kpt. Gurkan (Turcja) na „Akinija” i „Vildz”, 6) oraz por. Polatkan (Turcja) na „Ok” i „Tchakat”, 6) kpt. Chevallier (Francja) na „Gros Jean” i „Hula”, 7) kpt. Gonze (Belgia) na „Babette” i „Alibaba”, 8) por. Huck (Niemcy) na „Fridolin” i „Olaf”, 9) por. Tudoras (Rumunia) na „Codina” i „Pir”, 10) por. de Bartillat (Francja) na „Olivette” i „Castagnette”.

Pierwszą nagrodę śmigły-Rydz, nagrodę drugą rtm. Komorowskiemu — młn. Ulrych, nagrodę trzecią por. Roches de Chassay — p. młn. Kasprzycki.

W piątek rozegrano szóstą konkurs armii zagranicznych im. Ministra Spraw Zagranicznych o nagrody ofiarowane przez min. Becka — gen. Kordian Zamorskiego. W konkursie zwyciężył niemiecki jeździec por. Brinckmann na koniu „Erie”. W doskonałym czasie 1.41 min. dalsze miejsca zajęli: 2) kpt. Chevallier (Francja) na „Gros-Jean”, 3) kpt. Nowak (Polska) na „Toreadorze” i por. Polatkan (Turcja) na „Ok”, 6) por. Purchera (Rumunia) na „Cap”, 7) rtm. Moeskowski na „Bohunie 6”, 8) ppłk. Römmeł na „Dyngusie”, 9) por. Powalski (Belgia) na „Acrobate”, 10) por. Kaminski na „Burzy”.

NAGRODY SPORTOWE Specjalność „ALEKSANDER” FIRMY A. STACHNIEWSKI N. Świat 41

Piękny sukces naszych jeźdźców

Polska zdobywa Puchar Narodów a por. Skulicz nagrodę indywidualną

W sobotę rozegrany został konkurs o nagrodę Polski (Puchar Narodów). Do konkursu stają ekipy w składzie 4-ch jeźdźców i 4-ch koni, przy czym każdy jeździec dokonał musi dwóch nawrotów na tym samym koniu. W klasyfikacji ostatecznej zwyciężają punkty trzech najlepszych koni każdej ekipy.

Na starcie stanęły ekipy 6 państw: Rumunii, Polski, Niemiec, Belgii, Turcji i Francji, przy czym Niemcy — w razie zwycięstwa — zdobyli by puchar na własność.

Konkurs, o bardzo trudnym przebiegu, obejmował 15 przeszkód, z których najniższa miała 130 cm wysokości, a dwie najwyższe po 160 cm. Szybkość wymagana w obu nawrotach — 400 m na minutę, czyli maksymalny czas jednego nawrotu — 2,03 min. Za przekroczenie tego czasu doliczano 1/4 pkt. karnego od sekundy przekroczenia.

Jeździec polski, por. Skulicz na „Duncan” 0 punktów karnych, rtm. Komorowski na „Zbiegu II” 8 p. karnych, por. Pohorecki na „Abdel-Krim” 14 1/2 p. k. — łącznie 22 1/2 p. k.

2) NIEMCY: por. Brinckmann na „Baronie IV” 8 p. k., rtm. Hassa na „Tora” 12 p. k., rtm. Momm na „Alchimist” 17 1/2 p. k. — łącznie 37 p. k.

3) TURCJA: kpt. Gurkan p. k., kpt. Kula na „Gutci” kpt. Ono na „Unal” 28 1/2 p. k. — łącznie 28 1/2 p. k.

4) BELGIA: por. Posv 18 p. k., por. Stryndor p. k., kpt. Gonze na „I” łącznie 58 p. k.

5) FRANCJA: kpt. C 16 p. k., por. de Br p. k. i por. de Bar 27 p. k. — łącznie 43 p. k.

6) RUMUNIA: 16 1/2 p. k., kpt. Z por. Purchera łącznie 60 1/2 p. k.

Zwycięstwo Polscy wzięli na początku „Baron” pod p. k. karnych. I drużyna nie wzięła. Ostatnio Polscy w 1933 r. i Niemcami, mając drugie starty Polska, Niemcy, Nagrodę Polski Kasprzycki w Ir

Węgrzy w Krakowie
KRAKÓW, 2.6. — Cracovia-Bocskay 1:1 (0:0). Kraków strzelił Skalski i Markos. 19. Cracovia-Rudawski: Lasota, Pałkaj, Hlyk, Grinberg, Majeran; Korbas, Stepien, Rocznicki, Szeliga, Zembaczynski.
Bocskay: Kertis, Jonszo, Nadasy Sarkas, Bencsik, Boros; Hajdu, Takacs, Flinta, Gros, Markos.
Mecz przeszedł bez większego wrażenia, czemu nie można się zresztą dziwić. Było bardzo gorąco, był długi powazod...
Cracovia, mimo luk w składzie (Góra, Pawłowski), stanowiła zespół groźniejszy i mogła w pierwszej połowie zapewnić sobie zdecydowaną przewagę. Wprawdzie początkowo Węgrzy byli lepsi, ale Cracovia oparowała nieawny teren. Korbas czuł się dobrze na skrzydle, ale na środku nie kłodził się. Korbas przeszedł więc na środek, ale Rocznick nie mógł znowu zastąpić go na fance. Dopiero po przewale, gdy Skalski zjawił się na murawie, wszystko ruszyło znowu w kierunku, gra ożyła się i w końcu Skalski uzyskał prowadzenie.

Teraz przyszła jednak kolej na Węgrów. Mistrz ostentacyjnie i z akcją Markosa uzyskał wyrównanie. Na ogół goście rozczarowali, wypadli słabiej niż ostatnio, mając jedynie minimalne punkty w bramkarzu Kertisie i lewym łączniku Takacsu. Cracovia razila słabą dyspozycją strzelców.

ŚWIĘTA FORMA KUPCZAKA
Zainstalowanie reflektorów na torze Cracovii pozwala na urządzenie imprez w godzinach wieczornych i to także w dni powazod...
Mistrzostwo sprinterskie — jak było zresztą do przewidzenia — wygrał Kupczak z Legii. Wicemistrz Polski zdobył świętą formę, wyrównując dwukrotnie rekord Polski w czasie 12.2 sek.

W półfinałach spotkał się Kupczak z Łazem, Janik i Dabrowiecki. Kupczak już w półfinale osiągnął wysmienity czas 12.2 sek., powtarzając go później w jednym z biegów finałowych. Oba finaty wygrał Kupczak (12.5 i 12.2) przed Łazem. Trzecie miejsce zajął Dabrowiecki przed Janikiem i Frankowskim.

Po wysięgu mistrzowskim rozegrano bieg amerykański parami, w którym wygrała para Władimir Łaz, przed parą Frankowski — Motyka i Janik — święcejąc.

Węgrzy w Krakowie
KRAKÓW, 2.6. — Cracovia-Bocskay 1:1 (0:0). Kraków strzelił Skalski i Markos. 19. Cracovia-Rudawski: Lasota, Pałkaj, Hlyk, Grinberg, Majeran; Korbas, Stepien, Rocznicki, Szeliga, Zembaczynski.
Bocskay: Kertis, Jonszo, Nadasy Sarkas, Bencsik, Boros; Hajdu, Takacs, Flinta, Gros, Markos.
Mecz przeszedł bez większego wrażenia, czemu nie można się zresztą dziwić. Było bardzo gorąco, był długi powazod...
Cracovia, mimo luk w składzie (Góra, Pawłowski), stanowiła zespół groźniejszy i mogła w pierwszej połowie zapewnić sobie zdecydowaną przewagę. Wprawdzie początkowo Węgrzy byli lepsi, ale Cracovia oparowała nieawny teren. Korbas czuł się dobrze na skrzydle, ale na środku nie kłodził się. Korbas przeszedł więc na środek, ale Rocznick nie mógł znowu zastąpić go na fance. Dopiero po przewale, gdy Skalski zjawił się na murawie, wszystko ruszyło znowu w kierunku, gra ożyła się i w końcu Skalski uzyskał prowadzenie.

Teraz przyszła jednak kolej na Węgrów. Mistrz ostentacyjnie i z akcją Markosa uzyskał wyrównanie. Na ogół goście rozczarowali, wypadli słabiej niż ostatnio, mając jedynie minimalne punkty w bramkarzu Kertisie i lewym łączniku Takacsu. Cracovia razila słabą dyspozycją strzelców.

ŚWIĘTA FORMA KUPCZAKA
Zainstalowanie reflektorów na torze Cracovii pozwala na urządzenie imprez w godzinach wieczornych i to także w dni powazod...
Mistrzostwo sprinterskie — jak było zresztą do przewidzenia — wygrał Kupczak z Legii. Wicemistrz Polski zdobył świętą formę, wyrównując dwukrotnie rekord Polski w czasie 12.2 sek.

W półfinałach spotkał się Kupczak z Łazem, Janik i Dabrowiecki. Kupczak już w półfinale osiągnął wysmienity czas 12.2 sek., powtarzając go później w jednym z biegów finałowych. Oba finaty wygrał Kupczak (12.5 i 12.2) przed Łazem. Trzecie miejsce zajął Dabrowiecki przed Janikiem i Frankowskim.

Po wysięgu mistrzowskim rozegrano bieg amerykański parami, w którym wygrała para Władimir Łaz, przed parą Frankowski — Motyka i Janik — święcejąc.

WODOWNICZY AZOREK

① JEŚLI CHCESZ MIEĆ ŁYDKI, CAŁE, TO „NIE TĘDROGA!”
KAŻDY KOLARZ MA W AZORKU ŚMIETNELNEGO WROGA!

② TU AZOREK, SPUCHE NA AMEN! ZE ZMĘCZENIA BRAK MU TCHU, KOLARZ USZEDŁ ZDRÓW, I CAŁY!

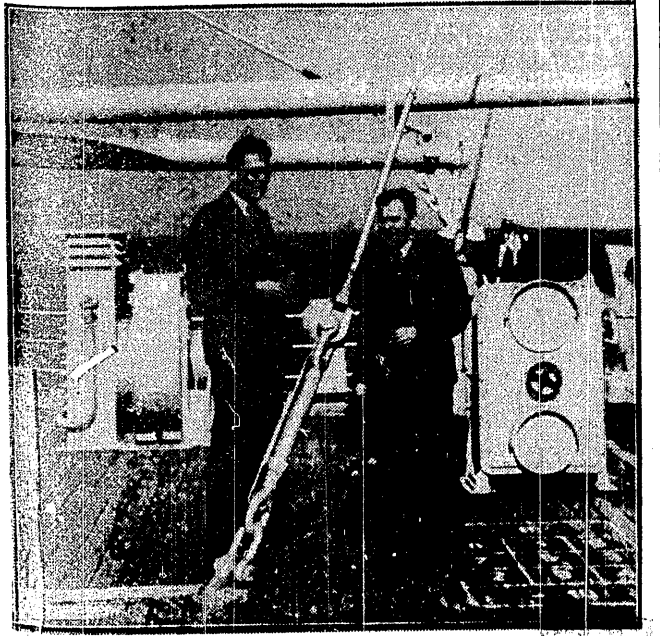
— BO MIAŁ ROWER P.W.U.

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia
BIURO SPRZEDAŻY — WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

Na 3 mecze do Ameryki ma ruszyć jesienią team Polski

Chicago, w maju. Emigracyjnymi w Warszawie, a rok 1940 — przygotowaniem do Olimpiady. Należałoby się jednak zastanowić, czy wyprawę olimpijską bokserów nie należałoby połączyć z tournée po Stanach Zjednoczonych w drodze powrotnej. Odciążałoby to bardzo wydatne koszty ekspedycji.

Na Igrzyska Emigracyjne wybierają się Polacy amerykańscy z silnym zespołem. Chcąc pokryć koszty swego wyjazdu noszą się oni z dość niebezpiecznym zamiarem rozegrania spotkań w Niemczech i Szwecji. Odpowiednie propozycje zostały już podobno wysłane do Europy.



NA POKŁADZIE „BATOROGO” trener Stamm jedzie z „odsieczką” Koczyńskiemu. Na prawo nasz specjalny wysłannik Jan Erdman

Przy każdej pogodzie...

ZAWSZE DOBRE ZDJĘCIA

BŁONA WMSOKOCZULA 28

NA GROBIE POLEGŁYCH OBYWATELI WĄGROWCA
złożyli wieniec piłkarze polscy przed wyjazdem do Strasburga



NA GROBIE POLEGŁYCH OBYWATELI WĄGROWCA złożyli wieniec piłkarze polscy przed wyjazdem do Strasburga

Miotacze w wielkiej formie

Lekkoatleci niemieccy pokonani w Wilnie

WILNO, 5.6. — Tel. wł.

Czwarty mecz Prusy Wschodnie — Polska Północno-Wschodnia zakończył się pierwszym zwycięstwem Polaków w stosunku 69:65 p. Nie jest jednak tajemnicą, że zwycięstwo to zostało osiągnięte przy pomocy zawodników z innych okręgów. Inna jednak sprawa, że większość tych zawodników lepszym warunkom na terenie innych okręgów osiągnęła swoją obecną formę. Dunecki do zawodów nie został dopuszczony, toteż właściwie tylko Gassowski i Hoffman (startujący jedynie w trójskoku) byli zawodnikami do których ziemia wileńska nie może się przyznać.

Zawody były ciekawe i stały na doskonałym poziomie nie tylko sportowym, ale i organizacyjnym. Cały program wyczerpany został w ciągu dwunastu godzin, co jest rekordem niedoścignym nawet dla okręgów posiadających bez porównania większą rutynę. Na boisku WKS Smigły zebrało się ponad 2.000 widzów, dla których dziesiąty mecz był naprawdę dobrą propagandą lekkiej atletyki.

Światły bieg Zastony

Od razu zaczęło się dobrze. Na płocie wprawdzie zwyciężył Niemiec Strehlau, ale Zastona poszła 100 m z niesłychanym „zębem” i wygrał pewnie w 10.8. Nie jest on jeszcze w zeszłorocznej formie, ale zbliża się do niej szybko. Pierwsze 40 m biegi dość pokracznie, ale finisz miał znakomity. Drugie zwycięstwo odniósł Gassowski — pobliż konkurentów o dobre 20 m, ale na kopnej bieżni nie mógł się zdobyć na lepszy wynik.

To wszystko było jednak tylko preludium. Pierwszy wielki wynik osiągnął dopiero w rzucie kulą. Gierutto jednym skokiem odnalazł swoją szczytową formę. Podeskcytowany konkurencją dawnego rekordzisty świata Hirschefelda rzucał znakomicie i osiągnął wynik na poziomie światowym. Fiedoruk, który kulę prawie zarzucił na rzecz dysku, niespodziewanie poprawił się b. poważnie. A kula miała pełną wagę. Hirschefeld był słaby, rzucał „au ralenti”, ale stylowa doskonałość pozwoliła mu jednak zbliżyć się do 15 m.

Nowe zwycięstwo odniósł Stanisławski na 800 m. Pobliż rekord życiowy, biegnąc dobre pół dystansu po bieżni, która kompletnie rozlaźla się pod nogami. Zaimponował żelazną wytrzymałością.

Hoffman przekracza 7 m

W skoku w dal znowu pierwszy był Polak. Hoffman dopuszczony został tylko po konkursie; na skoczni zupełnie już rozbitą przekroczył jednak 7 m. W konkursie triumfował niespodzianie Wiczorek. To doprawdy wyjątkowa

historia, żeby po 40-ce zwyciężał na międzynarodowych zawodach w tak młodej konkurencji.

Zawiodł w pewnym stopniu oczekiwania Niemca. Już po pierwszych okrążeniach zaczął być, że czuje się źle i że dobrego wyniku nie osiągnie. Trzymał się wprawdzie do końca, ale na finiszu uległ Niemcowi Pletzke. Wiliński podobno nie zawsze ma na to, aby się właściwie odżywiać, znać to było wyraźnie.

Rekord w dysku

Świadkami wielkiej niespodzianki byliśmy za to w rzucie dyskiem. Fiedoruk nareszcie złapał „drys”, i wspólnie ciągnął barkiem. Pobliż własny rekord Polski, a nie długo zapewne oprze się już o granice 48 m. Noel i Winter łatwo w Warszawie nie wygrała, zwłaszcza że i Gierutto poprawił się wyraźnie; stylowo słabszy jest wprawdzie od Fiedoruka, wszystkie rzuty uciekały mu na prawo, ale nadrabia wiele niezwykłymi warunkami jakimś obdarzyła go natura.

Rzut oszczepem był słaby i bez historii, podobnie jak i trójskok rozgrywany pod wiatr i sztafeta 4x100 m, w której nasi biegacze wykazali rekordowe niedofostwo. W skoku wzwyż triumfował Niemiec Rosenthal. Wprawdzie było widać, że nie jest w najlepszej formie, ale jego odbicie było na poziomie u nas nie ogładnym.

Śtafeta decyduje

Po tej konkurencji stan meczu brzmiał remisowo; zdecydowała o zwycięstwie sztafeta olimpijska, w której nasz zespół w składzie Stanisławski, Gassowski, Zastona i Szczepiński był dla Niemców nie do pobicia.

Ostateczne zwycięstwo Polski przyniósł widzowi z wielkim entuzjazmem aby potem, nie ruszając się z miejsca, przez półtorej godziny wysłuchał w pełnym napięciu reportażu radiowego z meczu naszych piłkarzy. Po zawodach odbył się bankiet w niezwykle miłym nastroju.

Wyniki

100 m: 1) Zastona (P) 10.8, 2) Wolff (N) 10.9, 3) Tihman (N) 11.4, 4) Szczepiński (P) 11.0, 5) Strehlau (N) 15.9, 2) Gierutto (P) 16.4, 3) Wiczorek (P) 17.1, 4) 400 m: Gassowski (P) 51, 2) Alpers (N) 53.9, 3) Hundreiser (N) 54.6, 800 m: 1) Stanisławski (P) 1:35.8, 2) Sprenger (N) 2:01, 3) Żelawski (P) 5:00, 1) Pletzke (N) 15:43.5, 2) Herman (P) 15:48.6, 3) Pletzke II (N) 16:03.8, Sztafeta 4x100 m: 1) Niemcy 46 sek, 2) Polska.

Sztafeta olimpijska: 1) Polska 3:34, 2) Niemcy 3:35.4, Skok wzwyż Rosenthal (N) 180, 2) Gierutto (P) 175, 3) Marcinkiewicz (P) 170, Skok w dal: 1) Wiczorek (P) 6.74, 2) Bransietter (N) 6.69, 3) Rymowicz (P) 6.65, Rzut kulą: 1) Gierutto (P) 15.66, 2) Hirschefeld (N) 14.77, 3) Fiedoruk (P) 14.69, Rzut dyskiem: 1) Fiedoruk (P) 46.98 cm rekordy: Polski, Gierutto (P) 45.79, Hirschefeld (N) 39.34, Rzut oszczepem: 1) Wittke (N) 54.04, 2) Kelpke (N) 52.56, 3) Wojtkiewicz (P) 52.57, Trójskok: 1) Hoffman (P) 13.89.5, Barokovsky (N) 13.54, Schultze (N) 12.62.

Bokserzy jeszcze nie gotowi.

Rotholc ma walczyć jako kogut z Francją

Warszawa i tak walczyły nie moge. Nie wesołe nastroje...

W PZB nastroj nie wesoły. Do wiadomości się, że Woźniakiewicz nie dał znaku życia, a Koziołek ostatecznie zakończył karierę w koczującej i posiada obecnie niemal kategorię lekka, że jest pozostawiony bez formy, bo za „polski urlop” musiał „trenować” przez dziesięć dni pomiędzy czterema ścianami pod kłuczem... Piłatow wypadła jakaś bardzo ważna „extra służba”, jednym słowem, zawody wieczorowe zapowiadają się więcej, niż źle.

Nastroj pogarsza jeszcze Majchrzycki, który wobec nadwagi Czortka o przeszło 1 kg oświadcza, że Janowczyk nie stanie na ringu...

S.O.S. przed Francją

Zbliża się wreszcie wieczór. W cyrku Olimpia zebrało się sporo osób, ale nie wyczuwa się gorączki wielkiego spotkania. Publiczność nie daje kredytu wiosennej formie pięściarzy. Miała rację. Powiedzieć szczerze, że „eliminacje” skończyły się właściwie fiaskiem, zarówno organizacyjnym (brak zbyt wielu wyznaczonych zawodników) jak i sportowym. Forma wykazana przez niektórych pięściarzy była w pewnych wypadkach skandaliczna. Dziwnym się dajmy na to Lelewiewskiemu, że stanął na ringu w podobnej kondycji. Już w drugiej rundzie nogi wrosły mu w ziemię, a ręce spływały wzdłuż tułowia.

Walka Jasińskiego z Czermińskim w pierwszym nie przypominała porwałego poledynku stoczonego przez tych zawodników na mistrzostwach Polski w Łodzi.

Koziołek był cieniem boksera, który nosił reprezentacyjną koszulkę. Czortek z zachowanym nosem był słabszy niż podczas walk z Estończykami w Warszawie.

Najlepszą stosunkowo formę wykazał Szymura, który jednak zbyt mało wprowadzał w akcję swą prawą (podobno z powodu wrzodu). Jancajk był dość dobrze przygotowany, ale jego forma i tak dziś nie wpływa na sytuację przed meczem z Francją. Pisarski nieco lepszy niż tydzień temu w Warszawie w walce z Raadikiem, ale jeszcze ma duże braki. W zębkowaniu z Ozarkiem nie potrafił wykorzystać swych dłuższych ramion, a co gorsze dawał się trafiać zbyt często i to w sytuacjach zasadniczo nietrudnych do obrony.

Wiadomości o klubów są o tyle kłopotliwe, że czestokrot interwencja PZLA w sprawie uzyskania urlopów odnośnie doskonalą sztukę. Np. sprawa Schmidt. Nie mógł on otrzymać urlopu z poznajskiego Ośrodka W.F. Wystarczył jeden telefon. Mjr Kierkowski, wypróbowany przyjaciel lekkiej atletyki, przetrwał bardzo do serca i najchętniej polecił Schmidtowi zwolnienie.

Podobny skłamał interwencja o umożliwienie treningów Kocotowi.

Na zawodach w Wilnie przyjechał jeszcze na ośm Herman i Gassowski. Zawodnicy warszawscy Noji, Wirkus, Zabierowski, Trojanowski, Morochczyk i Sokolowski już teraz trenują regularnie na Bielance.

Sokolowski świeży pod okiem Łokajskiego i czyni stałe postępy, zbliżając się do granicy 60 mtr. Sam Łokajski jeszcze ciągle nie jest zdrowy, ale już trenuje, rzucając jednak lekko, z samą tylko ręką. Mógłby już dzisiaj rzucić 62-64 mtr., ale... nie wolno mu ryzykować.

Biniakowski, wbrew pogłoskom o „magłym ataku ślepej kieszki i konieczności natychmiastowej operacji” jest zupełnie zdrowy i nadesłał list do PZLA, w którym zgłasza gotowość solidnego przygotowania się do sztafety 4x400 mtr na meczu z Francją. Nie będzie mógł tylko przybyć na obóz ze względu na zajęcia zawodowe.

Oferta Biniakowskiego wywabia PZLA z poważnego kłopotu. (A.)

Świetne wyniki na 10 km

W sobotę rozpoczęły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne o drugie mistrzostwa Warszawy klasy B. Ciekawsze wyniki notujemy:

400 m — Grosicki (Zagiew) 53.3 s, 1500 m — Osiński (Polonia) 4:11 min. 10 km — Sokolowski (Syrena) — 32:47.6 min. W biegu tym startowała poza konkursem dwaj czołowi długodystansowcy Marynowski i Wirkus. Niespodziewanie zwyciężył Marynowski w bardzo dobrym czasie 31:42 min., mając za sobą Wirkusa o 4 m.

Sukcesy Polski na kongresie FIFA

Umówiliśmy się z p. inż. Przeworskim na peronie Dworca Północnego. W oczekiwaniu na pociąg, który ma przywieźć pułkownika Głabieza, gawędzimy o minionym kongresie F.I.F.A. Był to powołany przez P. Z. P. N. do zaproszenia uczestników na jeden z najbliższych kongresów do Warszawy, ale z różnych powodów postanowiliśmy nie skorzystać z danego mi pełnomocnictwa.

A co było najważniejszym tematem obrad? — Zapadło kilka uchwał pierwszorzędnej wagi, a więc przede wszystkim zapobiegły selekcjom graczy z jednego państwa drugiego. Gracze nie będą mogli grać w drużynie innego państwa, o ile nie otrzyma zezwolenia ze swego Związku. W przeciwnym razie będzie skazywany na roczne „odczekanie”.

Drugim ważnym punktem, to zmiana graczy, w meczach organizowanych przez F.I.F. Zmiana bramkarza będzie się mogła odbywać przez cały mecz, również jednego gracza do przerwy, w razie jego koniecznej stwierdzonej przez sędziego.

A sprawy najbardziej interesujące Polaków? — Udało się nam przeformować kandydaturę do F.I.F.A. Norwega Eie i Jugostawiana Andriewicza, którzy są naszymi przyjaciółmi. Udało mi się również porozumieć z przedstawicielami Belgii i Danii.

Belgia, która jest nam winna również przeliczenie do Polski w przyszłym roku. Termin ustaliliśmy na 21 maja.

Z Danii zaś udało się odłożyć mecz do roku 1940, gdyż w przyszłym mamy już kalendarz przedłożony. Mecz z Norwegią i Szwecją poruczymy w jednym turnieju w przyszłym sezonie.

A czy nie próbował pan doprowadzić do meczu Francja — Polska? Była i to tym razem. Dałem Francuzom do zrozumienia, że już tyle razy byliśmy u nich, że powinni nam się zwrócić. W każdym razie staniem na stanowisku, że niełatwo takiego spotkania powołać, gdyż od nich.

J. Gryboski

W Warszawie i tak walczyły nie moge. Nie wesołe nastroje...

W PZB nastroj nie wesoły. Do wiadomości się, że Woźniakiewicz nie dał znaku życia, a Koziołek ostatecznie zakończył karierę w koczującej i posiada obecnie niemal kategorię lekka, że jest pozostawiony bez formy, bo za „polski urlop” musiał „trenować” przez dziesięć dni pomiędzy czterema ścianami pod kłuczem... Piłatow wypadła jakaś bardzo ważna „extra służba”, jednym słowem, zawody wieczorowe zapowiadają się więcej, niż źle.

Nastroj pogarsza jeszcze Majchrzycki, który wobec nadwagi Czortka o przeszło 1 kg oświadcza, że Janowczyk nie stanie na ringu...

S.O.S. przed Francją

Zbliża się wreszcie wieczór. W cyrku Olimpia zebrało się sporo osób, ale nie wyczuwa się gorączki wielkiego spotkania. Publiczność nie daje kredytu wiosennej formie pięściarzy. Miała rację. Powiedzieć szczerze, że „eliminacje” skończyły się właściwie fiaskiem, zarówno organizacyjnym (brak zbyt wielu wyznaczonych zawodników) jak i sportowym. Forma wykazana przez niektórych pięściarzy była w pewnych wypadkach skandaliczna. Dziwnym się dajmy na to Lelewiewskiemu, że stanął na ringu w podobnej kondycji. Już w drugiej rundzie nogi wrosły mu w ziemię, a ręce spływały wzdłuż tułowia.

W Warszawie i tak walczyły nie moge. Nie wesołe nastroje...

W PZB nastroj nie wesoły. Do wiadomości się, że Woźniakiewicz nie dał znaku życia, a Koziołek ostatecznie zakończył karierę w koczującej i posiada obecnie niemal kategorię lekka, że jest pozostawiony bez formy, bo za „polski urlop” musiał „trenować” przez dziesięć dni pomiędzy czterema ścianami pod kłuczem... Piłatow wypadła jakaś bardzo ważna „extra służba”, jednym słowem, zawody wieczorowe zapowiadają się więcej, niż źle.

Nastroj pogarsza jeszcze Majchrzycki, który wobec nadwagi Czortka o przeszło 1 kg oświadcza, że Janowczyk nie stanie na ringu...

S.O.S. przed Francją

Zbliża się wreszcie wieczór. W cyrku Olimpia zebrało się sporo osób, ale nie wyczuwa się gorączki wielkiego spotkania. Publiczność nie daje kredytu wiosennej formie pięściarzy. Miała rację. Powiedzieć szczerze, że „eliminacje” skończyły się właściwie fiaskiem, zarówno organizacyjnym (brak zbyt wielu wyznaczonych zawodników) jak i sportowym. Forma wykazana przez niektórych pięściarzy była w pewnych wypadkach skandaliczna. Dziwnym się dajmy na to Lelewiewskiemu, że stanął na ringu w podobnej kondycji. Już w drugiej rundzie nogi wrosły mu w ziemię, a ręce spływały wzdłuż tułowia.

Walka Jasińskiego z Czermińskim w pierwszym nie przypominała porwałego poledynku stoczonego przez tych zawodników na mistrzostwach Polski w Łodzi.

Koziołek był cieniem boksera, który nosił reprezentacyjną koszulkę. Czortek z zachowanym nosem był słabszy niż podczas walk z Estończykami w Warszawie.

Najlepszą stosunkowo formę wykazał Szymura, który jednak zbyt mało wprowadzał w akcję swą prawą (podobno z powodu wrzodu). Jancajk był dość dobrze przygotowany, ale jego forma i tak dziś nie wpływa na sytuację przed meczem z Francją. Pisarski nieco lepszy niż tydzień temu w Warszawie w walce z Raadikiem, ale jeszcze ma duże braki. W zębkowaniu z Ozarkiem nie potrafił wykorzystać swych dłuższych ramion, a co gorsze dawał się trafiać zbyt często i to w sytuacjach zasadniczo nietrudnych do obrony.

Wiadomości o klubów są o tyle kłopotliwe, że czestokrot interwencja PZLA w sprawie uzyskania urlopów odnośnie doskonalą sztukę. Np. sprawa Schmidt. Nie mógł on otrzymać urlopu z poznajskiego Ośrodka W.F. Wystarczył jeden telefon. Mjr Kierkowski, wypróbowany przyjaciel lekkiej atletyki, przetrwał bardzo do serca i najchętniej polecił Schmidtowi zwolnienie.

Podobny skłamał interwencja o umożliwienie treningów Kocotowi.

Na zawodach w Wilnie przyjechał jeszcze na ośm Herman i Gassowski. Zawodnicy warszawscy Noji, Wirkus, Zabierowski, Trojanowski, Morochczyk i Sokolowski już teraz trenują regularnie na Bielance.

Sokolowski świeży pod okiem Łokajskiego i czyni stałe postępy, zbliżając się do granicy 60 mtr. Sam Łokajski jeszcze ciągle nie jest zdrowy, ale już trenuje, rzucając jednak lekko, z samą tylko ręką. Mógłby już dzisiaj rzucić 62-64 mtr., ale... nie wolno mu ryzykować.

Biniakowski, wbrew pogłoskom o „magłym ataku ślepej kieszki i konieczności natychmiastowej operacji” jest zupełnie zdrowy i nadesłał list do PZLA, w którym zgłasza gotowość solidnego przygotowania się do sztafety 4x400 mtr na meczu z Francją. Nie będzie mógł tylko przybyć na obóz ze względu na zajęcia zawodowe.

Oferta Biniakowskiego wywabia PZLA z poważnego kłopotu. (A.)

Świetne wyniki na 10 km

W sobotę rozpoczęły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne o drugie mistrzostwa Warszawy klasy B. Ciekawsze wyniki notujemy:

400 m — Grosicki (Zagiew) 53.3 s, 1500 m — Osiński (Polonia) 4:11 min. 10 km — Sokolowski (Syrena) — 32:47.6 min. W biegu tym startowała poza konkursem dwaj czołowi długodystansowcy Marynowski i Wirkus. Niespodziewanie zwyciężył Marynowski w bardzo dobrym czasie 31:42 min., mając za sobą Wirkusa o 4 m.

Sukcesy Polski na kongresie FIFA

Umówiliśmy się z p. inż. Przeworskim na peronie Dworca Północnego. W oczekiwaniu na pociąg, który ma przywieźć pułkownika Głabieza, gawędzimy o minionym kongresie F.I.F.A. Był to powołany przez P. Z. P. N. do zaproszenia uczestników na jeden z najbliższych kongresów do Warszawy, ale z różnych powodów postanowiliśmy nie skorzystać z danego mi pełnomocnictwa.

A co było najważniejszym tematem obrad? — Zapadło kilka uchwał pierwszorzędnej wagi, a więc przede wszystkim zapobiegły selekcjom graczy z jednego państwa drugiego. Gracze nie będą mogli grać w drużynie innego państwa, o ile nie otrzyma zezwolenia ze swego Związku. W przeciwnym razie będzie skazywany na roczne „odczekanie”.

Drugim ważnym punktem, to zmiana graczy, w meczach organizowanych przez F.I.F. Zmiana bramkarza będzie się mogła odbywać przez cały mecz, również jednego gracza do przerwy, w razie jego koniecznej stwierdzonej przez sędziego.

A sprawy najbardziej interesujące Polaków? — Udało się nam przeformować kandydaturę do F.I.F.A. Norwega Eie i Jugostawiana Andriewicza, którzy są naszymi przyjaciółmi. Udało mi się również porozumieć z przedstawicielami Belgii i Danii.

Belgia, która jest nam winna również przeliczenie do Polski w przyszłym roku. Termin ustaliliśmy na 21 maja.

Z Danii zaś udało się odłożyć mecz do roku 1940, gdyż w przyszłym mamy już kalendarz przedłożony. Mecz z Norwegią i Szwecją poruczymy w jednym turnieju w przyszłym sezonie.

A czy nie próbował pan doprowadzić do meczu Francja — Polska? Była i to tym razem. Dałem Francuzom do zrozumienia, że już tyle razy byliśmy u nich, że powinni nam się zwrócić. W każdym razie staniem na stanowisku, że niełatwo takiego spotkania powołać, gdyż od nich.

J. Gryboski

W Warszawie i tak walczyły nie moge. Nie wesołe nastroje...

W PZB nastroj nie wesoły. Do wiadomości się, że Woźniakiewicz nie dał znaku życia, a Koziołek ostatecznie zakończył karierę w koczującej i posiada obecnie niemal kategorię lekka, że jest pozostawiony bez formy, bo za „polski urlop” musiał „trenować” przez dziesięć dni pomiędzy czterema ścianami pod kłuczem... Piłatow wypadła jakaś bardzo ważna „extra służba”, jednym słowem, zawody wieczorowe zapowiadają się więcej, niż źle.

Nastroj pogarsza jeszcze Majchrzycki, który wobec nadwagi Czortka o przeszło 1 kg oświadcza, że Janowczyk nie stanie na ringu...

S.O.S. przed Francją

Zbliża się wreszcie wieczór. W cyrku Olimpia zebrało się sporo osób, ale nie wyczuwa się gorączki wielkiego spotkania. Publiczność nie daje kredytu wiosennej formie pięściarzy. Miała rację. Powiedzieć szczerze, że „eliminacje” skończyły się właściwie fiaskiem, zarówno organizacyjnym (brak zbyt wielu wyznaczonych zawodników) jak i sportowym. Forma wykazana przez niektórych pięściarzy była w pewnych wypadkach skandaliczna. Dziwnym się dajmy na to Lelewiewskiemu, że stanął na ringu w podobnej kondycji. Już w drugiej rundzie nogi wrosły mu w ziemię, a ręce spływały wzdłuż tułowia.

Walka Jasińskiego z Czermińskim w pierwszym nie przypominała porwałego poledynku stoczonego przez tych zawodników na mistrzostwach Polski w Łodzi.

Koziołek był cieniem boksera, który nosił reprezentacyjną koszulkę. Czortek z zachowanym nosem był słabszy niż podczas walk z Estończykami w Warszawie.

Najlepszą stosunkowo formę wykazał Szymura, który jednak zbyt mało wprowadzał w akcję swą prawą (podobno z powodu wrzodu). Jancajk był dość dobrze przygotowany, ale jego forma i tak dziś nie wpływa na sytuację przed meczem z Francją. Pisarski nieco lepszy niż tydzień temu w Warszawie w walce z Raadikiem, ale jeszcze ma duże braki. W zębkowaniu z Ozarkiem nie potrafił wykorzystać swych dłuższych ramion, a co gorsze dawał się trafiać zbyt często i to w sytuacjach zasadniczo nietrudnych do obrony.

Wiadomości o klubów są o tyle kłopotliwe, że czestokrot interwencja PZLA w sprawie uzyskania urlopów odnośnie doskonalą sztukę. Np. sprawa Schmidt. Nie mógł on otrzymać urlopu z poznajskiego Ośrodka W.F. Wystarczył jeden telefon. Mjr Kierkowski, wypróbowany przyjaciel lekkiej atletyki, przetrwał bardzo do serca i najchętniej polecił Schmidtowi zwolnienie.

Sensacja tenisa europejskiego

Faworyt Francji pokonany przez nieznanego Polaka

Parzy, w czerwcu. Już pierwszy dzień mamy do zanotowania wielką niespodziankę, tym przynajmniej dla nas, że sprawił ją Polak. Bohaterem tym jest Spychala, który w trzech setach wyeliminował Petra.

Petra, wspaniale rozpoczął swój sezon, w Pucharze Davis'a stał się i tak, i zwany jest w tym roku jako Nr. 1 Francji, a wien widzi go już w finale z Budgem.

Przy omawianiu jego szans w tegorocznych mistrzostwach na nieznanego niemkoma Spychala, niektórzy nie zwolnili naturalnie uwagi, prasa nie podła nawet nazwiska, jako pierwszego przeciwnika Francuzów.

Proszę sobie wyobrazić zdziwienie publiczności, gdy rozszalała się w stadionie wiadomość, że na centralnym korcie, jakiego Spychala prowadzi z Petra w stos. 4:1. Kto żył ostatni na trybunie, ogłaskał tego smiałka. A smiałek grał jak z nut i wrócić miał wygranego seta 6:4.

„Świeżo gra, ale Petra nie będzie się jęczył, z nim dużej bawit” — strąca wokół głowy.

Zdaje się to potwierdzać do Francuz prowadzi w drugim secie 2:0 i 4:2, a później 6:5 i 7:6.

Publiczność zdążyła się już przekonać, że Petra ma przed sobą jakiegoś rewolucyjnego gracza, który niedość, że nie chce się „odpetać”, ale za wszelką cenę dąży do zwycięstwa. Udało mu się to wreszcie po wygranej serwisu przeciwnika i piętnym smeczem rozstrzygnął drugiego seta na swoją korzyść 9:7.

Na trybunach wybuchła burza owacji dla Polaka, który gra doprawdy wspaniale. To on prowadzi cały czas grę, to on narzuca tempo i demonstruje całą gamę uderzeń.

Niespodziewanie przeciwnikiem Spychały był Szwajcar — Meccier, który w meczu bez historii potrafił zdobyć na Polaka tylko cztery gemy. Przebieg spotkania charakteryzująco do statecznie jego wynik 6:2, 6:1, 6:1.

W piątek zadobitował drugi nasz reprezentant Baworowski w meczu z Francuzem w drugim secie zbył rozstrzygnięty, który w drugim meczu wygrał, toż Francuz, nie bez szczęścia, wygrał go 7:5. Pozostałe wygrał łatwo Baworowski, wszystkie w stosunku 6:1.

Takiej propagandy dla Polski i jej sportowców nie mieliśmy dawno.

Niektórym przeciwnikiem Spychały był Szwajcar — Meccier, który w meczu bez historii potrafił zdobyć na Polaka tylko cztery gemy. Przebieg spotkania charakteryzująco do statecznie jego wynik 6:2, 6:1, 6:1.

W piątek zadobitował drugi nasz reprezentant Baworowski w meczu z Francuzem w drugim secie zbył rozstrzygnięty, który w drugim meczu wygrał, toż Francuz, nie bez szczęścia, wygrał go 7:5. Pozostałe wygrał łatwo Baworowski, wszystkie w stosunku 6:1.

Takiej propagandy dla Polski i jej sportowców nie mieliśmy dawno.

Niektórym przeciwnikiem Spychały był Szwajcar — Meccier, który w meczu bez historii potrafił zdobyć na Polaka tylko cztery gemy. Przebieg spotkania charakteryzująco do statecznie jego wynik 6:2, 6:1, 6:1.

W piątek zadobitował drugi nasz reprezentant Baworowski w meczu z Francuzem w drugim secie zbył rozstrzygnięty, który w drugim meczu wygrał, toż Francuz, nie bez szczęścia, wygrał go 7:5. Pozostałe wygrał łatwo Baworowski, wszystkie w stosunku 6:1.

Takiej propagandy dla Polski i jej sportowców nie mieliśmy dawno.

Niektórym przeciwnikiem Spychały był Szwajcar — Meccier, który w meczu bez historii potrafił zdobyć na Polaka tylko cztery gemy. Przebieg spotkania charakteryzująco do statecznie jego wynik 6:2, 6:1, 6:1.

W grze podwójnej w sobotę Polacy Spychala, Baworowski pokonali parę Gentien, Abdessalam 6:4, 6:3, 6:4. Para polska grała doskonale, Spychala świetnie wychodził pierwszy serwis, Baworowskiemu — smecz. W niedzielę para polska przegrała z parą włoską Bossi, Taroni 7:5, 3:6, 3:6, 3:6. Polacy grał znanie grze, za to niekiedy, nie kończyli piłkę, mieli za krótkie loby, które bezapelacyjnie kończyli Włosi. Spychala na domiar zleżo nie wychodził serwis.

Baworowski gra w poniedziałek z Destremau.

Z innych wyników zasługują na wyróżnienie porażka Mako z Nakano, Budge, Mako pobliż parę Lesneur, Journu w 3 setach, a Menzel, Hecht wygrali z parą Borotra, Feret w 5 setach.

Jędrzejowska przegrała

W drugiej rundzie turnieju w Weybridge Jędrzejowska zwyciężyła Mathews (Pld. Atryka) 6:1, 6:4.

W ówczesnym padła tam pierwsza sensacja. Wiliś Hardywick została przez Angielkę Hardywick 6:3, 3:6, 3:6. Na sprężystość należy dodać, że spotkanie odbyło się przy bardzo silnej wicherze, która przeszkadzała, zwłaszcza Amerykance.

Jędrzejowska wygrała w tej rundzie z Fabyan (USA) 2:6, 6:4, 6:2. Półfinalistą w Maribie przyniósł jej, niestety, porażkę i to w dwóch krótkich setach. Amerykanka zwyciężyła 6:2 i 6:3. Polka grała bardzo nierównie, miała w krótkich przebiegach gry. W drugim półfinale Helma Miller (Pld. Atryka) pokonała Hardywick (Anglia) 6:4, 7:5.

W półfinale gry podwójnej para polska Jędrzejowska — Thomson pokonała parę angielską Hardywick — Harway 6:3, 6:2. W finale para polsko-angielska przegrała z Amerykankami Maribie, Fabyan, po zaciętej walce 3:6, 6:0, 8:20.

W Wilnie Polka miała za partnera Angielkę Maspallia. Pokonał on parę Ptery — Bott 6:6, 6:6.

sztafcujące Kursy „w EDZA”

Kraków, ul. Piarowski 14
przygotowują na lekcyjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egzaminów dojrzałości gimn. starego

Koniec toru w Avus

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Berlin, w końcu maja. Nadwysiężny wybudowany szybkości rekordero-wyścigowych samochodów i motocykli, zwłaszczą typów o charakterze torowym, zmniejsza kierownice czynnik zachodnio-europejskiego sportu motorowego do gruntownego badania problemu zawodów na dotychczas istniejących torach.

Ostrzeżenie, na którym w USA odbywa się wyścig o puchar Vanderbilt'a, nie jest właściwie niczym innym, jak masowym zestawieniem najdłuższych zakrętów, co w rezultacie daje raczej pokaz akrobacji wysięgowej niż poważnego wysięgu samochodowego. Tor Indianapolis, słynny z ciągłych zakrętów podczas zawodów, tor, na którym rozgrywane są zawody o W-łąg Nagrodę Ameryki, charakterem swym a zwłaszcza przez specyficzną atmosferę, panującą w amerykańskich sporcie samochodowym, nie jest brany pod uwagę przy rozpatrywaniu wartości toru dla nowoczesnego sportu motorowego.

Podziela więc tory europejskie: w Anglii - Brooklands, we Francji - Linas Monthlery, we Włoszech - Monza, wreszcie kolo Berlin - anizyberzy tor światła - Avus.

Zwany dotychczas „Przełazem Sportowym” układ oś w międzynarodowym sporcie samochodowym pozwala na stwierdzenie, że Niemcy osiągnęli dziś praktycznie hegemonię w dziedzinie szybkości na samochodach i motocyklach. Posiadają rekord bezwzględnej szybkości na motocyklu (280

km.g.), mają też czysty wynik w automobilizmie. Na samochodzie specjalnej konstrukcji osiągają na autostradzie 437 km.g., na drodze więc przeznaczonej dla użytku publicznego, na drodze pokrywającej się pod względem charakteru i szerokości z najszybszym torom świata - Avus.

Rekord światowy szybkości bezwzględnej na samochodzie należy do Anglika G. E. T. Eystona. Osiągnął on jednak nie wiele ponad 500 km.g. na specjalnie wyszukanej na całej kuli ziemskiej płuższynie wysięgowej jeziora (USA), na maszynie zupełnie nie podobnej do „ludzkiego” samochodu. Tu leży zasługa Caraccioli, najszybszego człowieka na drodze wyścigowej, twórcy wyniku, który jeśli nie użył, to w niedalekiej przyszłości odda przez swój wynik wielkie usługi technice budowy maszyn seryjnych.

Dzisiejsze wysięgi odbywają na dłuższych odcinkach prostych, przy przystosowaniu ich dla wysięgów szosowych, przeciętnie po 350 km.g. Przy zastosowaniu zaś dla nich karoerrii rekorderowych - osiągają na torach przeszło 380 km.g. Jeśli maszyna taka pędzi po torze bez „nasyty” konkurentów, to jeszcze można mówić o bezpieczeństwie jej kierowcy. Jeśli zaś szybkość ta ma być roz-

wijana przez kilka wozów, przy chęci jeszcze wymiarnia się, wypadek jest prawie, że pewny.

Tor Avus ma w obwodzie około 17 km. Składa się z dwóch prostych, przebiegających równoległo do siebie, oddzielonych załedwie kilkumetrowym pasem trawy. Proste te zamknięte są z jednej strony lekko tylko nachylnym wirażem, o stosunkowo dużej średnicy, z drugiej zaś strony zamknięte są olbrzymim ostro nachylnym wirażem, dwupiętrowej wysokości, zblizonym typem do znanych zakrętów auszych krajowych torów kolarskich i motocyklowych.

Jak mówią najnowsze pogłoski, kierownictwo niemieckiego sportu motorowego chce zamknąć ten tor i wycięż jego dwie proste w sieć autostrad wypadkowych z Berlinia. Stratię tę powetować chcą sobie w inny sposób. Mianowicie mają już na ukończeniu specjalnie pomyślany rekorderowy odcinek kolo Dessau.

Jakby na otarcie też akcyjnemu towarzystwu, posiadającemu Avus, zorganizowano przed tygodniem ostatnie już na nim wysięgi motocyklowe, przepalając je wysięgiem samochodów sportowych.

Startowano w 3 zasadniczych kat. solo (250, 350 i 500 ccm), pokazano też sportowe wozy w kat. do 2.000 ccm. Wysięgi te, jakby „na sile” nakręcone, pokazały możliwość niemieckich maszyn. Cielawa obserwacja można było zebrać wśród motocykli, gdyż startowały niemieckie maszyny fabryczne oraz niemieckie i angielskie - zawodników prywatnych. W każdym wysięgu motocykli od startu wybiły się na czoło maszyny oficjalnych przedstawicieli fabryk, za nimi w mniejszym lub większym odstepie pedzili zawodnicy prywatni.

Specjalnie kat. 500 przyniosła doskonały obraz różnicy między typami maszyn fabrycznych i prywatnych... (pod uwagę P. Z. M.I.). W kat. tej startowały, tak jak to się dzieje u nas, maszyny wprost rekorderowe, wysięgowo, sportowe a nawet jakby „turyścieczne”. Chaos nie do opisania! Zwycięzca w tej kategorii, Gall, na BMW ccm. kompresor - nie tylko, że z miejsca obejmuje prowadzenie, ale po kilku okrążeniach uzyskuje... różnicę dwóch okrążeń (16 km!!!) w stosunku do następnych zawodników.

Następnie bodajże najciekawszy super-sportowy walka między zwykłą ekipą sportową DKW i do niemożliwość „podkręconymi” Nortonami. Wynik Galla niktogo nie obchodził, wszyscy już na tydzień przed zawodami wiedzieli, że przyjdzie pierwszy. Drugie miejsce zajmuje ostatecznie coraz popularniejszy niemiecki zawodnik eHzr na DKW, w minutę za nim Rihrscheek na Norton.

Zdobycza trzeciego miejsca miał maszynę po: „stoczenie wyścigowa”, ze wszystkim wymyślonym przez Anglików szyskanam. Niemiec jechał zaś na seryjnej super-sportowej maszynie, która w efekcie okazała się szybsza od „cudu” angielskiego... J. J. M.

Wielkie dookoła Włoch, który trwa 3 tygodnie, wygrał ostatecznie Valletti, znakomity pilot, który był zawsze pierwszym na przedzie Apenninów i Dolomitów. Pierwszym kolejarzem zagranicznym był Szwajcar Lebeli, który przez pewien czas był nawet wielokrotnie na osiemnastym miejscu, o 25 minut za zwycięzcą. 1) Valletti 1:12:49-23 na 3754 km., średnio 33,262 (1) km.g., 2) Cecchi o 9 min., 3) Canafesi.

Valletti wygrywa Giro d'Italia
Wielkie dookoła Włoch, który trwa 3 tygodnie, wygrał ostatecznie Valletti, znakomity pilot, który był zawsze pierwszym na przedzie Apenninów i Dolomitów. Pierwszym kolejarzem zagranicznym był Szwajcar Lebeli, który przez pewien czas był nawet wielokrotnie na osiemnastym miejscu, o 25 minut za zwycięzcą. 1) Valletti 1:12:49-23 na 3754 km., średnio 33,262 (1) km.g., 2) Cecchi o 9 min., 3) Canafesi.

Przyjazd Lausanne odwołany!
Znany zespół piłkarski Szwajcarii - Lausanne odwołał swe tournée po Polsce. W piśmie do zainteresowanych klubów powołują się Szwajcercy na „różne ważne powody”, których jednak nie wymieniają.

Zmiany w AKS-ie
Kierownictwo Amatorskiego KS wykorzysta obecną przerwę w mistrzostwach do zmontowania nowego składu. Mecz z Ruchem dowiódł, że ani Barczyk, ani Pochopala nie są siarkodolnymi. Pierwszego luzuje więc na pewno Tymosławski; z następcą dla drugiego jest na razie gorzej.

Anglicy we Lwowie?
Konsulat polski w Malmo zwrócił się do Pogoni z propozycją pośredniczenia w sprawnieniu do Lwowa angielskiej drużyny Bradford AFC. Anglicy wybierali się do Europy na tournée, początkowo gościć będą w Szwecji, następnie zawiąują do środowisk Europy i bardzo chętnie zawiąwały przy tej okazji do Lwowa. Propozycja konsultatu w Malmo była jeszcze przed zarządzeniem Pogoni, natomiast rozpatrzenie. Jeżeli dojdzie do przyjazdu anglików to nie przed jak jesienią, gdyż wszystkie wcześniejsze terminy ma już Pogon zajęte. (K)

Rozgrywka o 2000-czny wóz D.K.W.

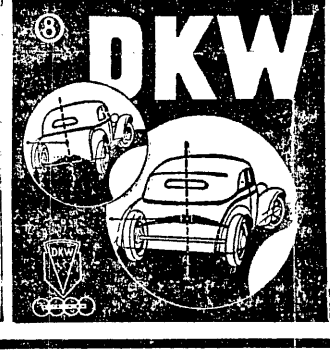
Szczególne zalety wozu D. K. W.

Już wkrótce, ktoś nieznamy i nieprzewidywany, nabeździe w Polskiej Spółce Samochodowej (Mazowiecka 11 i Twarda 64) popularny i cieszący się najlepszą sławą wóz D. K. W. Będzie to wóz 2000-czny, sprzedany w Polsce.

Nabycie tego „jubileuszowego” wozu można nazwać wybraniem Fortuny, gdyż zostanie on oddarzony ceną na premii, mianowicie wspaniałym radiem marki Philipsa, wmontowanym do wozu. Nabycy Nr 1999 i 2001 również otrzymają premie - walizy podróżne z neseserami, a jeżeli nabycywa okaże się szofer - otrzyma on premię w postaci kuponów na 200 litrów benzyny.

Przy okazji wymienimy jedną z wielu zalet wozu D. K. W., a mianowicie, że dzięki wahlitwej osi i umieszczenia środka ciężkości nisko (jak to widocznie rysunek) wóz nie zarzuca na wirażach.

Ta zaleta jak i inne (zwrotność, wytrzymałość, ekonomiczne zużycie benzyny itp.) sprawiają, że wóz D. K. W. są dosłownie rozchwytywane przez nabywców.



Przebieg od BOLA GŁOWY
KOWALSKINA
PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE KATARZE

Groźnym przeciwnikiem każdego sportowca jest ból zębów! Sportowcy dbali o zęby czyszczą je codziennie doskonałą pastą MARYDONT
Celem spopularyzowania - cena dużej tuby obniżona na 50 gr

JEDEN STRZAŁ BROWNINGA „PIORUN” OCHRONI CIĘ PRZED NIEBEZPIECZYSTWEM!
Pewna i procywna konstrukcja (1938) z obrotowym bezpiecznikiem gładzi nie zawodzi! Gwarancja fabryczna na 8 lat! Browning „PIORUN” jest typ 6-ście mm. Przed każdym strzałem repuluje się i samoczynnie wyrzuca wystrzeloną gładzi. Huk poronujący! Wykonanie luksusowe, ścisłe ważenie, całe brzoźnikowe płasko okrywane, gładzi włożona masą bakaliitową! Ważo gładzi kg., rozmiar 10,7 cm. Cena tylko 21 6,75 z 2 sztuk 21 13 - Setko naboi molni. syl. „FLOBERT” 350. PERFECT WATCH, Warszawa 1, Marjańska 11-1.

Przed wyjazdem NA WYCIECZKI SZKOLNE i SKAUTOWSKIE każda matka winna zaopatrzyć swe dziecko w PUDER DJACHYLOWY MOTOR PRZECIWO OPARZENIOM

ROWERY L. JARZĄBEK UZNANE PRZEWZYSTKICH ZA NAJLEPSZE.
Warszawa, Żułkińskiego 7, tel. 9-10-59, L. Walicki, Trębacka 2, tel. 5-10-00, Kraków, W. Wandor, Batorego 10.

Mistrzawskie pełnienie
Pchnąć ciężką kulę na 16 metrów potężną siłą najsilniejsi. Aby mieć siły, aby utrzymać się w formie, trzeba pić Ovomaltinę Dra Wandera. Ovomaltyna nie jest mieszaniną produktów spożywczych. Ovomaltyna to siltowaczy koncentrat odżywczo-witaminowy w postaci smacznego, łatwego do strawienia napoju, który doprowadza do organizmu nieuszkodzone witaminy i inne ważne składniki odżywcze. Ovomaltyna chroni przed wyczerpaniem.

OVOMALTINE

Czerwiec na motocyklu

| | |
|---|--|
| 12 - MKZS Wilno - Raid Wilno - Na rucz - Wilno - międzyklubowy. | 25 - MKZS Lubin - Patrolowy Raid 2000 - międzyklubowy. |
| 12 - MKZS Cieszyń - Wycięż torowy w Skoczowie - międzyklubowy. | 26 - Sekcja Mot. Orkan - Warszawa - Zawody pod nazwą: Przygotowanie do P. O. Motoroweli. |
| 16 - MKZS Gdynia - Zawody żuźlowe w Wejcherowie - międzyklubowe. | 29 - MKZS Wilno - Raid Molodczyno - Raków - Molodczyno - międzyklubowy. |
| 19 - WKS „Legia” Warszawa - Grand Prix Polski Warszawa - Bielany - wycięż szosowy - Międzynarodowy. | 29 - MKZS Gdynia - Wycięż szosowy w Gdyni - ogólnopolski otwarty. |

Nie zabierajmy na urlop trosk i niepokojów!
Kłopoty pieniężne rozwiązuje książeczka P. K. O.

Wyjeżdżamy na urlop! Wszyscy powinni pamiętać, że urlop tylko wtedy jest prawdziwym urlopem, gdy jest wolny od trosk i kłopotów.

A więc przede wszystkim od kłopotów pieniężnych, najlepszym sposobem zabrania pieniędzy na wyjazd będzie wpłacanie ich na książeczkę oszczędnościową PKO. Mając całą sumę, przeznaczoną na wydatki urlopowe, złożoną na książeczkę, możemy w każdym urzędzie pocztowym podejmować codziennie pieniądze na bieżące wydatki. Dzięki temu podczas urlopu posiadamy wciąż pod ręczną kasę, a nie musimy troszczyć się o przechowanie pieniędzy i obawiać się kradzieży.

W każdym pociągu, w okresie letnim spotkamy pasażerów, którzy ciągle sprawdzają kieszenie, chwytają się za portfel, niespokojnie spoglądają na walizki - to właśnie ci, którzy pieniądze na urlop wiozą ze sobą. Pasażer spokojny, który wie, że lepiej zaufać PKO, a nie kieszeni i niepewnym zamkom walizek, to ten, który zamiast gotówki, zabiera na urlop książeczkę oszczędnościową.

Sport u Kadetów

We Lwowie z okazji święta Korpusu Kadetów Nr 1 odbyły się doroczne zawody sportowe między korpusem miejscowym a Korpusem Kadetów Nr 2 (Rawicz). Na treść zawodów zostały się konkurencje lekkoatletyczne, gry, szermierka, strzelanie i boks.

W lekkoatletyce uzyskano następujące rezultaty:

100 mtr.: 1. Górzyski (Rawicz), 800 mtr. Pągiewicz (Rw.) 2:06. 4x100 - Rawicz w składzie: Wróblewski, Krzyżowski, Bzaz i Górzyski - 46,3. Sztafeta olimpijska: Rawicz - 3:42,1. Skok w dal: Górzyski 6,94. Skok wzwyż: Bartnicki (Lwów) 1,67. Kulka: Binder (Lwów) 13,97. Oszczep: Mistrzowski (Rw.) 39,95. Dysk: Bogucki (Lw.) 49,25. Ogólnie w lekkoatletyce zwycięża Korpus Kadetów Nr 2 (Rawicz) w stosunku 56 punktów do 40.

Szermierkę wygrywa zespół K. K. Nr 1 (Lwów) - 12:4. Zaznaczący należy, że poza konkursem zostało rozegrane towarzyskie spotkanie szermiercze W. K. S. Rawicz - W. K. S. Lwów. Zdecydowane zwycięstwo odniosła drużyna Rawicza w stosunku 10:5.

W koszykówce młodzież zwyciężyła nad wice mistrzem kuratorium lwowskiego oddziału drużyna K. K. Nr 2 w stosunku 5:14 (1). Najlepiej z K. K. Nr 2: Górzyski, Hasanow, Złatachowski, Rylichowski.

Pilkę nożną wygrywa Lepora technicznie drużyna K. K. Nr 1 w stosunku 4:2 (2:1).

W siatkówce zwycięża K. K. Nr 2 w dwóch krótkich setach. Najlepiej SoRoko z K. K. Nr 2.

W piłce ręcznej po niesłychanie szarej i wyrównanej walce wygrywa K. K. Nr 1, zwyciężo krowany mistrz kuratorium lwowskiego w stosunku 3:2. Najlepiej na boisku brankarz gości - Grzegorzewski, który swą grą uchronił drużynę od wysokiej porażki.

Szermierkę wygrał zespół K. K. Nr 2. Indywidualnie najlepszy Altery z K. K. Nr 2.

Spotkanie bokserskie wygrywa nieznacznie zespół K. K. Nr 2. Najlepiej z K. K. Nr 1: Zaleski; z K. K. Nr 2: Cerwikiewicz i Stibicki.

Ogólnie zwycięża Korpus Kadetów Nr 2 w Rawiczu w stosunku 16:5 pkt.

Organizacja spoczywająca w rękach kadetów lwowskich - wzorowa. Szczególnie serdecznie opiekował się drużyną rawicką zastępca komendanta K. K. Nr 1, mjr Daniłko.

XI MIĘDZYNARODOWY RAID Automobilklubu Polski

Nadzedł czerwiec - miesiąc XI Międzynarodowego Raidu Automobilklubu Polski, którego wielkich wydarzeń w sporcie samochodowym, wielkich ambicji i nadziei czołowych kierowców i firm.

Azkońwicz termin ostatecznego zamknięcia zapisów jest jeszcze odległy (15 czerwca, 1-y termin - 4-y czerwiec) dziś już zarysowuje się „tron” raidu, jeśli dzieło o starujących.

Zasadę od Flata. Firma ta doceniwszy w roku bieżącym znaczenie tej ciężkiej próby, jako bezstronnego sprawdzianu samochodu w trudnych warunkach polskiej rzeczywistości drogowej, zamierza obciąć przede wszystkim klasę I-szą (do 1.100 ccm) wysięgając team na bardzo interesujących dla polskiego rynku Nowych Bal'ach (poj. silnika 1.090 cm³). W teamie oficjalnym pojedną zapewne - jezickie fabryczny Fiata w Turynie - Włoch Galsba (znający b. dobrze drogi polskie z czystym „objazdów” - prób różnych typów Flata), „wielki spec od małego samochodu” - p. Stefan Prónaszko, krakowianin - Jan Ripper i Zychon. Jest rzeczą możliwą że poza tą oficjalną czwórka zgłosi się jeszcze do dwie tysiaccetki.

Należy się spodziewać takich zmian: Pol-

skich Flatów 506. Bardzo ciekawie odbija się do raidu znany z mniejszych typów sportowych i dłuższych jazd turystycznych - dyr. Jan Skarżyński. Ma jechać na wóz, który przeszedł już 45.000 km!!!

Nieco większą aktywność wykazują r. b. firmy francuskie - Renault i Citroën, zwłaszcza to ostatnie, które osiągnęło dość nie spodziewane sukcesy w mniejszych imprezach sportowych. Niezapomniane Citroën, jeśli patrzy w dalszą przyszłość, będzie chciało mocniej zakorzenić się na rynku i przekonano amatorów samochodu, że wóz jest naprawdę wartościowy i jest w stanie gładko przebrnąć nawet przez tak poważne trudności, jakie stawia raid międzynarodowy.

W podobnej sytuacji jest Lanci, która zamierzana dać b. silną obsadę, aby udowodnić, że nie tylko silnik tego znakomitego wozka jest kapitalny, lecz że i podwozie posiada zalety pozwalające na hasan le bez obaw po polskich drogach. Team Lanci (ilustr. 1.352 cm³) zamierza prowadzić sam inż. W. Kruczkowski, jeden z najwybitniejszych automobilistów polskich jakiegosię posiadaw. Poza tym w teamie Lanci pojednąby - zwycięzca X Międz. Raidu w I-ej klasie - por. Kolażkowski, wybitny kierowca z okresu prosperity automobilizmu (przed rokiem

1930-ym) Dzierżliński, czołowy kierowca lwowski, zwycięzca wielu imprez lokalnych Międzypolskiego Kl. Aut. - p. Poltarc, wreszcie inż. Marek lub p. Borowik. Niestety trudność, jakie ma firma z uzyskiwaniem pozwolenia na przywóz, stawiają koncepcję teamu pod znakiem zapytania. Zapewne na starcie wjeżdżamy na Lanci tylko zwycięzca X Raidu w swojej klasie - por. Kolażkowski oraz p. Borowika.

Do tej ostatecznej pary dołączy się zapewne team Adiera wypożyczony w wózki Triumf (ilustr. 995 cm³) z obsadą kierowców niemieckich, - wspomniany zwycięzca wójka X Międz. Raidu - Pawel von Gulliesme, hr. Orselli, Sauerwald - kierowców tych znamy na tyle dobrze z roku ubiegłego, że zdajemy się opisywać ich wyścigi.

Sześć ekipy Adiera - p. von Gulliesme, kto w międzynarodowy został kierowcą i kierownikiem wydziału sportowego. Team Adiera, który w Polsce przed kilkunastu latami i objeżdżał trasę. Miałem przyjemność dowiedzieć rozmawiać z p. v. Gulliesme. Sam wóz Adiera nie był jeszcze zdecydowany jako wóz wybrał na XI Raid - Triumf Juniors, trzytrójnikowe wspaniałe 2,5 litrowe, awerskor nowoczesne wozy, które by poły w IV-ej klasie (od 2 do 3 litr.) niewygodnie - poważnymi szansami (silnik 85 KM - wyproduk. ok. 125 km/godz.).

Mam wrażenie, że w tym względzie nastąpi porozumienie między Adlerem i Mercedesem, który również zgłasza swa ekipę. W ubiegłym tygodniu basł w Polsce obecny szef ekipy sportowej raidowców tej firmy, znany z X Raidu „okultarnik”, sympatyzy-

zawsze spokojny p. Rauch który powiedział mi stów kilka o ewych zamiarach. Podobno jak i v. Gulliesme nie jest on zdecydowany czy startować, (jak w r. ub.) na małych 170 V (III-a klasa od 1500 do 2000 cm³), czy też pojedzie team na większych 2,3 litra, wchodzących do IV-ej klasy (od 2000 do 3000 cm³). Decyzja zapadnie w dniach najbliższych.

Wydaje mi się, że firmy niemieckie, „pogoda się” w ten sposób, że „obowiązkowo” reprezentacyjno-proszłowie” obejmie team 2,3 litr. Mercedesowa, a Adler pojedzie na litrowych Triumf Juniorsach.

Aby wyczerpać informacje o wozach niemieckich trzeba wspomnieć o zamiarze startu w XI Raidzie p. Walewskiego na BMW 326 (ilustr. 1.971 cm³) - wozie mającym niewątpliwie dużo do powiedzenia w III-ej klasie (od 1500 do 2000 cm³), oraz o konkretnych przygotowaniach min. K. Siedleckiego (BMW typ 320, ilustr. 1.971 cm³). Nadto na BMW 320 pojedzie na pewno kierowca fabryczny tej wytwórni - Niemiec Klinka z Monachium. Poza tym zgłosi się kierowca niemiecki Paweł Schweder z Monachium na Fordzie.

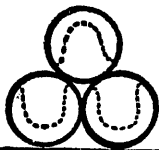
W IV-ej klasie (2 - 3 litr.) spodziewamy się przedwojennym start ekipy Steyera na donkonalnych „220” (poj. siln. 2250 cm³), które mały by raz jeszcze okazyły do wykonania ewych wysokich zlot. Jako kierowców wysłania się tutaj staro „asa” mjr. Sztukowickiego, p. Jaroszewicza oraz kierowca austriackiego (jeździec nie fabryczny), który już w r. ub. zgłaszał chęć wzięcia udziału w raidzie, lecz w ostatecznej chwili musiał u-

Rydzyńska zwyciężyła Krzemieniec
W trzech dniach międzynarodowych zawodów Rydzyna - Krzemieniec, uzyskano następujące rezultaty:
Skok o tyczce. Olszewski J. (K) 2,90 m, Dromielicz A (R) 2,90 m. Bieg 1500 m: Iwanow R. (R) 4:56.
Sztafeta 4x75 m (Sztafeta 4x100 nie mogła się odbyć ponieważ część bieźni po deszczu nie nadawała się do użytku). 1) Zespół Rydzyny w składzie: Kowalewski, Butkiewicz, Ostrowski, Rudowski - 35,2 sek., 2) - Zespół Krzemienia: Olszewski, Szał, Ostrochowski, Shejbal - 35,8 sek.

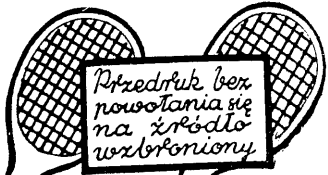
SIATKÓWKA
W siatkówce zwyciężył Krzemieniec w stosunku 18:16; 15:2.
OGÓLNA PUNKTACJA
Dwubój lekkoatletyczny Rydzyna 10.000, Krzemieniec 9.962.
Trójbój lekkoatletyczny Rydzyna 14.166, Krzemieniec 15.000.
Pięciobój lekkoatletyczny Rydzyna 15.000, Krzemieniec 14.554.
W ogólnej punktacji Rydzyna zwyciężyła w stosunku: 74.230 na 70.589, uzyskując tym samym Wiczyżca Nagrodę, Przechodnią P. U. W. E. i P. W. po raz szósty z rzędu.

SILV-OZON MOTOR
UZNANY OD LAT PREPARAT OPARTY NA PRAWIDLIWYM WYCIĄGU Z WYSO KOGORSKIEJ KASZANOWINY.

Curt Rless Steinam



NOTATKI, WSPOMNIENIA I SZKICE Z HISTORJI PUCHARU DAVISA



Rozstrzygnięcie

W roku 1927 wszystko się rozstrzyga. Znakomity związek francuski stworzył i przeprowadził niezwykle uważnie swe plany. Wszyscy czterej muskietierowie mieli tym razem pojechać do Ameryki na parę tygodni przed pucharem, mieli grać, aby się zaaklimatyzować. Co prawda w ostatniej chwili Francuzi omal nie przegrali z Wochami, ale potem gładko pobili Japończyków i świat tenisowy zamartwiał w oczekiwaniu na wielki finał Ameryka — Francja.

Amerkańska prasa zrobiła wiele hałasu z racji porażek Francuzów w małych turniejach, ale muskietierowie wiedzieli, że trenują jedynie, mając na oku rozprawę główną. Nie chodziło wszak teraz o zwycięstwo, lub porażkę, a tylko o to, aby drużyna, jako drużyna, była w najlepszej formie i gotowa do zadania decydującego ciosu!

Tych czterech graczy trzeba było wreszcie jasno powiedzieć nie było tylko czternastu najlepszych, lub gorszymi tenisistami. To była drużyna. Była to, dokładnie mówiąc, pierwsza prawdziwa drużyna pucharowa i aż do dziś pozostaje jedyną drużyną, która zasługuje na to miłano.

Czterech — na jednego

Braća Doherty byli dwoma dobrymi tenisistami, Brookes i Wilding byli dwoma dobrymi tenisistami; Tilden i Johnston byli dwoma znakomitymi tenisistami. „Muskietierowie” zaś byli drużyną! Uzupełniali się. Każdy z czterech graczy miał swoje strony, drużyna nie miała żadnej. Była różnorodna w swych możliwościach ofensywnych i obronnych, była w pewnym sensie kompletna. Taka drużyna miała ogromną przewagę w walce nawet z najlepszym graczem świata Tildenem.

Drużyna mogła atakować ze wszystkich stron. Gdy przeciwnik tracił szybko oddech, można było wystawić Lacosta; przeciwnikowi, którego łatwo było zdemoralizować — przeciwstawiano Cochet'a, ortodoksyjnemu graczowi z głębi kortu — krzyżował plany Borotra. Najważniejsze: czynnik przypadku był zredukowany do minimum. Nie trzeba było drżeć, że jedyny gracz, stojący do dyspo-

zycji, zaziębił się, albo nie będzie w formie. Każdego można było zastąpić.

Drużyna taka musiała przed czy później zatrimfować nad pojedynczym graczem, toteż triumfowała w roku 1927 w Filadelfii, gdy Francja pokonała Amerykę 3:2 i zdobyła puchar. Tildenowi udało się jeszcze raz pobić Cochet'a, Tilden, Johnstone pobili dubla — Brugnon, Borotra. Ale Lacoste wygrał oba single, a Cochet pobił Johnstone'a.

Zwycięstwo drużyny nad Gwiazdą

Lacoste powiedział później: „Tilden przegrał w Filadelfii nie z pojedynczym graczem, ale z drużyną”. Trzeba to brać dosłownie. Tilden pobili pierwszego dnia Cochet'a, ale potem musiał grać w dublu, podczas gdy jego przeciwnik z trzeciego dnia mógł odpoczywać. Dubel francuski przegrał, ale stawiał Tildenowi tak silny opór, że Big Bill był trzeciego dnia na meczu z Lacostem zupełnie wyczerpany i Francuz wygrał łatwo.

Mozna iść jeszcze dalej. Można powiedzieć: Tilden został pokonany przez drużynę, ale walka, która zakończyła się w Filadelfii — zaczęła się rok przed tym. Zaczęła się na mistrzostwach Ameryki i trwała przez Wimbledon, gdzie Cochet nie tylko pobili Tildena, ale go zupełnie zdeprymował. Ów Tilden, który grał w Filadelfii, przegrał zanim zaczęła się pierwsza wymiana piłek...

Tilden został pobity, ale się nie poddawał. Następne lata stoją pod znakiem nieprzerwanego pojedynku między nim i muskietierami. Ścisłej mówiąc, między nim i Cochet'em. Inni muskietierowie coraz bardziej znikają z horyzontu. To dziwne i jednocześnie trochę smutne, jak przedko ta znakomita drużyna została rozerwana. W rzeczywistości trwała tylko tak długo, jak długo trzeba było, aby zdobyć puchar.

Rozkład po triumfie

W rok po zwycięstwie zaczął się rozkład. Pierwszy wycofał się Lacoste. Dzienniki donosiły, że jest chory na bronchit i musi przestać grać na dłuższy czas. Najpierw wycofał się z turniejów na jeden rok. Ale i w następnym nie wrócił na korty. W cztery lata potem usiłował zacząć grać, ale „come back” nie powiódł się zupełnie. Interesował się nadal teniselem i był potem kapitanem drużyny francuskiej. Po raz ostatni grał w pucharze Davisa w roku 1928. Ale i tu ciężar odpowiedzialności spoczywał niemal wyłącznie na barkach Cochet'a, gdyż Lacoste przegrał z Tildenem. Cochet za to pobili w tym roku nie tylko Tildena i Hennessy, ale wraz z Borotra znakomity dubel amerykański: Tilden — Hunter.

W następnym roku znów gros pracy spełniał Cochet. Lacoste już nie grał w ogóle, Brugnon jest bez formy. Borotra przegrywa mecz z Tildenem. W 1930 r. historia się powtarza, znów Borotra przegrywa z Tildenem, znów Cochet musi wygrać nie tylko single, ale i dubla. W roku 1931 do rundy finałowej dochodzą zamiast Amerykan — Angliey, Borotra, którego zmuszono wprost grać single, przegrywa przedko obie gry z Perryem i Austinem. Cochet znów ratuje sytuację, gdyż wygrywa pozostałe trzy punkty.

Czarodziej

Od roku 1928 do 1932 jest Cochet niezawodnie najlepszym graczem świata. Jest czymś więcej. Jest graczem jakiegoś świata jeszcze nie widział. Tilden u szczytu formy miał niewątpliwie większy repertuar uderzeń, lepsze koncepcje. Lacoste miał silniejszą wolę, większą powagę i jego tenis był bezbłędny. Ale ani jeden z nich, ani jeden z poprzedników otrzymano tenisa, nie miał tego, co Cochet w tych latach: niezawodny instykt absolutnej pewności właściwej reakcji, krótko: łatwość gry!

Cochet jest to geniusz tenisowy. Nigdy wielki gracz mniej nie pracował nad sobą. W swych szczytowych latach Cochet zaczynał sezon zupełnie bez treningu. Dwie, trzy rundy turniejów wystarczyły mu, aby dojść do formy w której nikt go nie mógł pobić. Czasami miał pecha i wpadał już w pierwszej, albo w drugiej rundzie na młodego gracza, który atakował go bez respektu i bił.

Wo wszystkich swoich wielkich latach, Cochet, który nie przegrał ani jednego ważnego meczu, jest biły przez trzeciordynych tenisistów. Na przykład przez niejakiego Sharpa w pierwszej rundzie Wimbledonu! Wszystkie jego wielkie mecze, które jak mówiliśmy zawsze wygrywa, wygrywa najczęściej w pięciu setach. Rzadko się zdarza, aby Cochet nie oddał dwa pierwszych setów. Zawsze się wydaje, że wszystko wisi na włosku. Ale taki już jest Cochet.

Lacoste lubił pewność, Cochet lubił ryzyko. Opowiadają ciekawą historyjkę o tym, jak Perry grał z Cochetem w finale pucharu w roku 1931, a Lacoste siedział na placu, jako kapitan drużyny. Cochet wygrał pierwszego seta, drugiego przegrał i Perry prowadził w trzecim. Gracze zmieniali miejsca. Cochet powiedział do Lacosta: „Mnie go teraz dwa razy z forhendu i spieszę go tym zupełnie...” Lacoste był przerażony: „Nie rób kawałów, Henri za wielka jest stawka meczu, nie ryzykuj...” Cochet się uśmiechnął, dwa razy z rzędu minął Perry'ego i spieszę go tak bardzo, że Anglik nie był już zdolny do poważnego oporu.

Miłośnik ryzyka

Cochet lubił ryzyko. Ale Cochet umiał wszystko. Nazywano go czarownikiem — i słusznie. Gdy się go obserwowało, przypominał naprawdę czarownika. Cochet dostawał każdą piłkę, stał zawsze dobrze. Nigdy, lub prawie nigdy, nie potrzebował biec do piłki, piłka zawsze przychodziła tam, gdzie właśnie on stał. Przy tym gra jego wydawała się mało skomplikowana, śmiesznie prosta. Nie błyszczała jak gra Tildena, nie miała rozmachu gry Lacosta; była sama przez się zrozumiała, łatwa i bezbarwna.

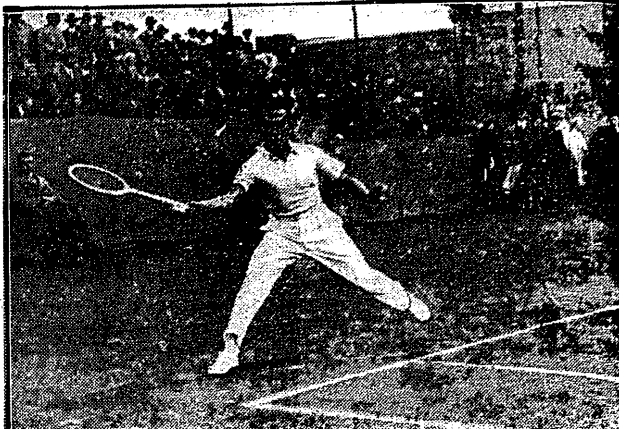
Cochet wygrywał gdzie i kiedy chciał. W singlach i dublach, po walce, lub bez walki. Kazał biegać swym przeciwnikom, aż upadali ze zmęczenia, albo też trzymał ich na linii i usypiał ich czunością. Znał swych przeciwników lepiej niż oni sami się znali. Raz gdy dał Lotowi, w ramach finału pucharu, lekcję tenisa, młody Amerykanin rozplakał się: „Nigdy nie wiem gdzie odbije moja następna piłka, ale on wie to dokładnie”. Cochet lubił ryzyko, i to musiano się stać jego zgubą.

Ta pierwsza przegrana poważnego meczu, która przepowiadała koniec Cochet'a, jako pierwszej radejety świata, była również typowa dla Francuza, jak jego zwycięstwa. Cochet miał mecz z Vinesem w „kleszeni”. Wygrał dwa pierwsze sety łatwo 6:4, 6:0, zaczął być lekkomyślny, oddawał punkty. Od-

dat trzeciego seta 5:7, chciał wygrać czwartego. Ale nagle... stracił panowanie nad rakietą, stracił swą pewność. Czar przestał działać.

Za dużo igrał z ogniem, sparzył sobie wreszcie palce...

D. C. N.



„CZARODZIEJ” — COCHET W WARSZAWIE podczas pamiętnego meczu z Maksymem Stolarowem, który był oddalony od zwycięstwa o jedną piłkę

Jan Erdman

Viktoria z Minneapolis

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, 27 maja.

Występu Europę w Minneapolis nie widziałem. Po nokaucie Kołczyńskiego zatłokowaliśmy swe rzeczy na samochodzie i ruszyliśmy z Chicago na wschód, w odwiedziny do Schmelinga i do Chmielewskiego.

Niech więc trener Stamm i sam Kołczyński opowiedzą o swoich przeprawach.

P. Stamm zaczyna wykład jak profesor geografii.

Minneapolis jest półmilionowym miastem, położonym w stanie Minnesota, o osiem godzin jazdy od Chicago. Klimat panuje tam kontynentalny, suchszy i chłodniejszy od Chicago. Czuliśmy się doskonale.

Zamieszkałszy w Hotelu Nicollet, największym hotelu w całym stanie. Dwa tygodnie przedtem mieszkał tam Gene Tunney.

Trenowaliśmy bardzo lekko. Praca ograniczała się do gimnastyki, skakanki i walki z cieniem... Żadnych sparingów nie było.

W dniu, poprzedzającym mecz, Klub Polsko-Amerykański wydał bankiet na naszą cześć. Musieliśmy obaj przemawiać. Ja rąbnąłem coś nie coś po angielsku... — A ja powiedziałem po polsku, że Minneapolis strasznie mi się podoba, że gdybym osiedlił się w Ameryce — zamieszkałbym właśnie tutaj i wreszcie życzyłem polskim bokserom miejscowym, którzy walczyli w tym dniu „Good luck!”. Tak im zapuściłem, że byli strasznie zdowoleni i długo bili mi brawo.

Na deskę, trzeba było napracować się bardzo solidnie. Nie byliżo łatwo wytrzymał; ich rundy mają zwykle po 2 minuty.

Po Vogcie wszedł na ring Kolk. Prasa i kino bardzo spopularyzowały jego osobę, cała sala go już znała i przywitała bardzo gorąco.

— Wolali do mnie: „Hallo, Tony!”

Jego przeciwnik Tom Yates był nieco od niego niższy, dobrze umięśniony, silny chłopak. Miał on doskonały rekord: tylko dwie porażki w życiu, w tym jedna z Jimmy O'Malleyem. Po meczu z Kołczyńskim miał przejść na zawodowstwo.

— Ale taki jakiś nieprzyjemny ten Yates... Czarny, twarz brudna — nie podobał mi się.

Jak zobaczyłem jego gardę, strasznie się zdenerwowałem. Yates wyszedł z kąta i stanął naprzeciwko Kołczyńskiego, w głębokim przysiadzie, tak, że głowa jego znajdowała się na wysokości żołądka. Z bokserami o takiej niskiej pozycji Kolk radzi sobie najgorzej. A przecież dziś przegrać nie wolno! Powiedziałoby od razu, że nokaut w Chicago był przypadkowy.

— I ja też się bałem, że mi nawala wynik. Było już przecież 18:0, więc jeśli bym oberwał od niego tylko kilka ciosów, publiczność zrobiłaby i sędziowie dadzą mi na pocieszenie wygraną.

Pierwsza runda była równa, albo może nawet jednym punktem dla Amerykanina. Poeciłem kolce trzymać się w defensywie i bić z pełnego dystansu, ale jakoś nie bardzo mu się to udawało. Lewym nie mógł go zastopować, a poza tym nie bił tak jak należało. Poeciłem mu pełną lewą prostą i zaraz potem lewy sierp, ale nie ruszał się przystym z miejsca, a tymczasem on po prostym szedł krok naprzód i sierp już miał, bo Yates szedł do zwareła. Dopiero tuż pod koniec rundy, Kolk trafił prawym prostym, który zrobił na nim wrażenie.

Yates walczył głupio, bo nie bił zupełnie w żołądek, tylko siedząc w dole usiłował sierpami i swingami zaczepić o podbródek. Lecił naprzód jak obłąkany, tak że Kołczyński miał kilka razy okazję pokazać twardośń ściep.

— Raz wycielną głową za liny i musiałem go stamtąd wyciągać!

Zaczyna się masakra

— Od drugiej rundy obraz walki zupełnie się zmienił. Yates spuścił, a zę sporo oberwał, więc już nie miał sił do ataku, tylko szedł do kilczu i wieszął się na kolce. W trzecim starciu było z n/n jeszcze gorzej, tak że nie miałem żadnej obawy o wynik.

Doskonały bokser polski walczący w Paryżu — Pankowiak, który ma za sobą remis z mistrzem Włoch Oldoini, a w kieszeni kontrakt na mecz z pogromcą Thla, Kubańczykiem Kid Tuero, został wydany na Francji Pankowiak urodził się w Niemczech, w Polsce nigdy nie był, musi jednak do Polski wyjechać.



HENRI COCHET



PIERWSZY FLIRT

piłkarzy brazylijskich w Niederbrom. Pierwszy na prawo — Barteczko. Obok kpt. związkowy i trener Pimento



Mecz nie miał takiego powodzenia jak w Chicago. Tam była sala wyprzedana (22.234 osoby), a tu połowę miejsc było niezajętych. Nie przypuszczam, żeby obecnych było więcej niż 6.000 widzów.

Porządek walk odwrócono. Ponieważ po ciąg odchodził o jedenastej w nocy, walki lokalne odbyły się nie na początku wieczoru, ale dopiero po naszym wyjeździe. Specjalnie dla nas władze kolejowe zgodziły się opóźnić pociąg o 15 minut. Inaczej nie zdążylibyśmy.

W ręczniku na dworzec

W najtrudniejszym położeniu znalazł się Kolk, ponieważ jego walkę przelożono na sam koniec. Występy Vogta i Kolki miały być deserem. W rezultacie, kiedy ogłoszono zwycięstwo Kołczyńskiego, autobus na dworcę był już pod gazem.

— Nie zdążyłem się ani umyć, ani ubrać! Tyle że spodnie wciągnąłem, ręcznik zarzucałem na szyję i pojechał.

Mecz wygrała Europa 16:0, a biorąc pod uwagę zwycięstwa Lehtinena i Saundersa — nawet 20:0. Zresztą, prawdę mówiąc, wygrana Saundersa była znowu bardzo wątpliwa. Amerykanie mieli tylko jedną zaletę: wytrzymałość na ciosy. Odbierali wszystkie pierwszordyneli żeby znokautować, czy postać

— Potem to już była z siego kapusta! Lat od liny do liny i nos mu peki.

Trzeba zresztą przyznać, że cały team europejski walczył w Minneapolis znacznie lepiej niż w Chicago. Dodatkowych sześć dni zrobiło swoje. Potwierdza to tylko tezę o konieczności dłuższej aklimatyzacji.

— Dostaliście jakieś nagrody?

— Zwycięzca dostał złoty posążek boksera, stojącego na kuli ziemskiej, a pokonany — srebrny. Oprócz tego zabrałem swoje rakietki i podarowałem je na pamiątkę panu Felkowi.

— Pokaż teraz panu redaktorowi, jakie prezenty dostał w Chicago i Minneapolis od rodaków.

Na łóżko wyjechały nowitki walki i szuflada komody. Fatalaszki kobiece („To dla żony”), dziecinne jedwabie („To dla mojej Lilki”), swetry, przybory sportowe, skóra-na kurka, dwa komplety wiecznych piór i wreszcie troszkę zapakowany dyplom zasług i honorowa odznaka Związku Narodowego Polskiego. Od Kołczyńskiego z 78 podpisanymi wyosztowało Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, obdarowując go ponadto

złoty sygnetem z orłem i inicjałami naszego mistrza świata.

— Jak teraz prawy prosty pocłagne, to chyba dziurę pierścieniem zrobię...

— A co to za paka stol pod stołem?

— Radio. Dziesięć lamp! Aż się zagładają boje, żeby czegoś nie popsuć. Będę sobie grał na Kolo dzień i noc!



W marszu doda sił Szacha

W O D A LAWENDOWA

W MINNEAPOLIS przed drugim startem amerykańskim, „Kolk” zaprawia się na worku



TAK SIĘ BIERZE PIŁKĘ GŁOWĄ! Demonstrantem jest słynny obrońca angielski Sproston, podczas meczu Anglia — Francja 4:2. Na prawo — Aston

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: ogłosze 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Marszałkowska 3, Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Filia: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW Cwierczakiewicz.